

POLSKA ZACHODNIA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

ROK II

POZNAŃ, DNIA 8 GRUDNIA 1946 R.

NR 49 (71)

Gdyby Szczecin był portem polskim już w r. 1919

Autor niniejszego artykułu opracował studium nt. „Szczecin — wymowa faktów i liczb”, które wkrótce ukaże się na półkach księgarskich.

Redakcja.

„Nam potrzeba Polski” — oto była najczęstsza osnowa rozmów, zarówno treści zasadniczej jak i przygodnej jakie odbywałem w Szczecinie przed wojną ostatnią. Brak dobrego traktatu handlowego polsko-niemieckiego, intensywna morska orientacja handlu zagranicznego Polski przedwrześniowej, nasze cła i nasze taryfy kolejowe — oto co podcinało łącznie i każde z osobna podstawy rozwoju Szczecina.

Gdyby to nie było już historią, czymś przebrzmiałym i nieaktualnym — mógłbym zabawić się w przydługie cytaty i wypowiedzi Niemców szczecińskich, poprzez które niespornie przezierają rozżalenie do istniejącego stanu rzeczy.

I można bez przesady powiedzieć, że, poza wywiadem niemieckim, chyba nigdzie w Niemczech nie śledzono osiągnięć gospodarczych i portowo-morskich ówczesnej Polski tak czujnie i tak drobiazgowo, jak właśnie w niemieckim Szczecinie. Przy tym znamienym było, że każdy sukces Polski w Gdyni, Gdańsku czy na Śląsku dyskutowany był w Szczecinie nie w sposób szowinistycznie wrogi Polsce, ale raczej zawsze jako strata konkurencyjna, jako coś nakazującego szacunek, jako coś, czemu trzeba przeciwdziałać, aby wyrównać utraconą szansę tę czy inną.

Jeśli na wstępie nin. rozważań pomieściłem takie reminiscencje, to przede wszystkim po to, by ukazać zagadnienie polskiego Szczecina jako naprawę jednego z podstawowych błędów gospodarczych i politycznych Traktatu Wersalskiego.

W ten sposób bowiem przedstawiał się istotny stan rzeczy: geopolityczny i gospodarczy u bałtyckich ujść Odry, w całym czasokresie między I a II wojną światową. Konferencja Poczdamaska nie mogła powziąć decyzji mądrzejszej. Nawet gdyby nie istniały rozliczne inne względy, dla których powrót nowej Polski nad Odrę stał się nieodzowny — już sama ocena retrospektywna niedorozwoju i kłopotów gospodarczych Szczecina po roku 1919 przemawiała za wcieleniem go do Polski.

Każdy obiektywnie i realnie na sytuację patrzący — obojętnie czy swój czy obcokrajowiec — każdy, kto umiał czytać mapę geopolitycz-

ną Niemiec północno-wschodnich po I wojnie światowej, a szczególnie po roku 1922 — musiał stwierdzić znaczne pogorszenie usytuowania komunikacyjno-gospodarczego Szczecina. Nawet już z pobieżnej oceny narzucała się poprostu analogia z ową głową z starożymskiej legendy, pozbawioną tułowia

zbędnych tam inwestycji. Zbyt długo upierano się w Rzeszy przy tzw. tymczasowości granic wschodnich.

Niemcy woleli napełniać świat rozgłosnym szumem propagandy rewizjonistycznej. W rezultacie wytworzono w Szczecinie i na całym Nadodrzu, a zwłaszcza na Pomorzu

nie Wolnego Miasta Gdańska — podjęła na piaskach i błotach gdyńskich budowę olbrzyma portowego: Gdynia. Wkrótce zarówno tonaż okrętowy jak i obroty towarowe tego całkiem nowego „konkurenta Szczecina” — któryby napewno nigdy nie zaistniał, gdyby po roku 1919 Szczecin i Gdańsk były pol-

niestety niższa wydajność żeglowna Odry. Koleje niemieckie bowiem uprzywilejowywały specjalnymi wyjątkowymi taryfami przewozy na długich dystansach. W rezultacie Szczecin, który miał relacje kolejowe najkrótsze spośród portów niemieckich — w ogóle nie tylko nie zyskał, ale stracił. Tracił codziennie.

Izba Szczecińska, spedytorzy i zarząd portowy musiały dosłownie wywalczać każdą ulgę taryfową. Oczywiście działało się to z opóźnieniem, które wyzyskać umiały Brema, Hamburg i — Prusy Wschodnie (Królewiec). W ogóle Prusy Wschodnie, „beniaminek” II i III Rzeszy — dopełniały kielicha gorczy i trosk szczecińskich w całym okresie między I i II wojną.

Z Odrą miał Szczecin niemałe kłopoty.

Obrót towarowy odrzański do Szczecina zmalał do połowy przedwojennego. Dźwigał się bardzo powoli. Niska wydajność wodnej drogi odrzańskiej, w porównaniu z niemieckimi kanałami i rzekami środkowymi i zachodnimi powodowała ucieczkę obrotów na rzecz innych portów niemieckich. Poprzez te właśnie rzeki i kanały niemieckie tracił Szczecin ładunki w swoim naturalnym i kilometrowym zapleczu. Czego zaś rzeki i kanały niemieckie nie odciągnęły — zaakwirowała konkurująca z drogą odrzańską kolej niemiecka. Polskie drogi wodne (Noteć, Warta) w braku dobrych traktatów i stosunków polsko-niemieckich praktycznie odpadły Szczecinowi również.

Połączenie wodne z Berlinem, stosunkowo najwydajniejsze, nie mogło stanowić dostatecznej rekompensaty za utratę chociażby jednego tylko zaplecza wodnego w Polsce. Fakty i liczby, jakieby tutaj przytoczyć można — jaskrawo stan ten charakteryzują.

Gdyby Szczecin włączony został do granic polityczno-gospodarczych Polski powersalskiej, napewno odpadłyby Szczecinowi wszystkie te liczne trudności, które powodowały w całym dwudziestolecu między I a II wojną światową chroniczną „anemię gospodarczą” tego portu i miasta.

To nie jest tylko sofistyka. Wiem także pozytywnie o tym, mając w pamięci rozliczne wypowiedzi kół gospodarczych i portowych niemieckiego Szczecina, z którymi spotykałem się podczas kilkakrotnych pobyków moich tam w latach 1929 do 1938.

Leszek Gustowski

Rok 1947 będzie naszą odpowiedzią

Jeżeli są głosy, które usiłują kwestionować przynależność Ziemi Zachodnich do Polski, to naszą odpowiedzią jest wzmożony potok ludzi, ziarna, materiałów i dóbr inwestycyjnych na Ziemię Zachodnie. Jeżeli nie mają to być słowa, ale za słowami mają nastąpić czyny — to właśnie rok 1947, pierwszy rok Narodowego Planu Gospodarczego — musi przynieść scalenie Ziemi Zachodnich w większym stopniu, aniżeli dotychczas — z resztą kraju. W języku finansowym ten potok tłumaczy się wzmożonym potokiem miliardów. Rok 1947 będzie odpowiedzią na wszelkie próby kwestionowania przynależności Ziemi Zachodnich do Polski, w postaci płynących miliardów na te ziemie. To wystarczy za odpowiedź dlaczego został ogłoszony dekret o Daninie Narodowej.

Z przemówienia ministra Przemysłu Minca na konferencji prasowej w Warszawie w dniu 16. XI. 1946.

i kończyn, a więc niezdolną do samodzielnego życia.

Odpadnięcie zaplecza najcenniejszego, tj. zagłębia węglowego Górnego Śląska, a dalej zaplecza poznańskiego, nadnoteckiego i Pomorza Gdańskiego — okaleczyło Szczecin w sposób zasadniczy.

Odra, która jest arterią główną i podstawą komunikacji śródlądowej Szczecina, skarłowaciała bardzo dotkliwie Sieć komunikacyjna kolejowa Rzeszy, z swą fatalną przewagą głównych linii z zachodu na wschód przy braku wydajnych krótkich połączeń północ-południe, dotkliwie zaciążyć musiała na wojennym rozwoju Szczecina, zarówno portu jak i przede wszystkim jego rozgałęzionego przemysłu. Osłabiona wskutek przegranej I wojny światowej Rzesza nie mogła, czy nie chciała w tej części Bałtyku podjąć natychmiast nie-

Przedodrzańskim nieznośną atmosferę niepewności, przeciwną wszelkiej szerszej inicjatywie gospodarczej. Trwało tak prawie lat 15. Nie dziw więc, że nikt się tu nie kwapiał z lokatami, inwestycjami i inicjatywami gospodarczymi.

Tymczasem za polskim kordonem właśnie nad Bałtykiem dokonała się prawdziwa rewolucja. Gdańsk, w niemieckich granicach vegetujący jako port drugorzędny, Gdańsk, którego obroty towarowe w ostatnim roku przedwojennym dopiero wraz z obrotami Królewca i Lubeki dorównywały obrotom Szczecina — rósł jak na drożdżach. Polska jednocześnie w gorączkowy sposób naprawiała wady przejętego po okupancie niemieckim kolejnictwa, skracając i budując nowe linie Śląsk—Bałtyk.

Polska, której potrzeby gospodarcze zgwałcono przez utworze-

skimi portami — przewyższyły liczby obrotowe portu szczecińskiego.

Niefortunna, a przewlekła wojna celna Niemiec z Polską, w której przebiegu najdotkliwiej ucierpiał Niem. Szczecin — umacniała pozycję Polski ówczesnej na Bałtyku. Uporczywa wieloletnia wojna kolei polskich i niemieckich, wojna na noże, licytacja wzajemna w taryfach i zabiegach o tranzyt czeski, rumuński, węgierski, austriacki — oto co rekoszetem uderzało przede wszystkim w pozostały przy Rzeszy Szczecin.

Z drugiej strony Rzesza niewiele, bardzo niewiele dać mogła Szczecinowi.

Konkurencja Hamburga i Bremy w okresie między I a II wojną światową nawet w zapleczu szczecińskim się zaostrzyła.

Dziwna rzecz, bo przyczyniły się do tego same koleje niemieckie i

Słowianie nad Odrą

W toczącej się walce o polskość ziem zachodnich warto rozejrzeć się za argumentami ludnościowymi i to z niedalekich lat. Cenne będą zwłaszcza te spośród nich, których nie trzeba wysnuwać zbyt skomplikowanymi metodami. Niejedno znalazłoby się w tajnych archiwach i w stenografiach posiedzeń sejmu Rzeszy względnie w piśmie różnych polityków, zwłaszcza opozycyjnych.

Wśród tych dokumentów i literatura niemiecka, zwłaszcza nasza, z drugiej połowy XIX wieku, potrafi odegrać pewną rolę. Bo mimo animozji pewnych poetów do nas, jak Hauptmanna, inni obiektywni ustosunkowali się do interesującej nas sprawy, choć przynajmniej nie przyklasnęli rozstrzygnięciu jej na naszą korzyść.

Nie liczne, za to ważne słowa powie nam Teodor Fontane, wywodzący się wprawdzie z francuskich hugonotów — emigrantów, ale już od szeregu pokoleń zupełnie zgermanizowany. Francuska krew nie odezwała się w nim, gdy w czasie wojny roku 1870 włączył się z ciekawości za liniami niemieckimi i wpadł do niewoli swych dawnych rodaków. Pruskie sympatie odzyskują się w całej jego twórczości, poświęconej ziemi brandenburskiej i jej mieszkańcom. Dobrotliwy z usposobienia Fontane dostrzega w każdym człowieku jedynie dodatnie rysy, przy czym łączy swe stanowisko z możliwie dużym obiektywizmem. Polaków względnie Słowian zachodnich wraz z ich zgermanizowanymi potomkami wprowadza chętnie i niezwykle często, choć tylko epizodycznie, do swych romansów. Odnosi się do tych ludzi z sympatią. Sądząc po dziełach Fontane'a Polacy dość gęsto snuli się po marszji pruskiej, nawet po samym Berlinie: „Licho wie, skąd tu (w okolicy Zossen) pojawiło się nagle tyle polskich nazwisk“, dziwi się jedna z pań (w „Frau Jenny Treibel“), która spędza regularnie lato w domu państwa Kraczyńskich. Polacy ci nie kryli się, przeciwnie, nawet germanizowani z dziada pradziada dumni są ze swego pochodzenia. Junkier i oficer Schach von Wutenow irytuje otoczenie tym, że nagle przypomina sobie swe „obotryckie szlachectwo“ i uważa ród swój za coś „niezwykłego w dziejach świata“. Inny junkier, Freiherr von der Nonne, odgrywa wprawdzie w towarzystwie rolę komicznej postaci, ale znosi docinki w przekonaniu, że pochodzenie z polskiej matki Ślązaczki zapewni mu przemożną pozycję. Niezgorsza prezentuje się

nawet „Maruschka“, Polka, służąca u niemieckich farmerów w Ameryce, słabej wprawdzie inteligencji, za to złotego serca. Na ogół dodatnie polskie postacie Fontane'a tym bardziej zadziwiają nas, że powstały w czasie bismarkowskiego kultorkampfu i po nim, a więc w atmosferze wielce nam nieprzychylniej. Fontane wziął je z życia, przewędrował bowiem, jak świadczy jego dzieło, tak zwaną marchię brandenburską i tu zetknął się z nimi. „Począwszy od naszej starej Prieznitz — mówi jedna z postaci — zarówno kraj jak miasta i wieś mają dobre słowiańskie nazwy na wieczny dowód tego, że wyszły z rąk Wendów“. „Nasi ludzie w Hohen-Vietz są najlepsi, to nie hałastra kolonistów, która przez noc się wzbogaciła“, mówi inna postać w romansie „Vor dem Sturm“. Spotykamy się tu nawet ze skrajnym słowianofilem Turganym, który bez ogródek wykrzykuje: „Niech żyje sól naszych czasów, niech żyje wielka Sławia, pramatka naszego świata Wendów!“ Okrzyki tego rodzaju nie są bynajmniej wynikiem przesadnie subiektywnych sympatii Fontane'a, jeśli autor ten w czasie swej francuskiej niewoli, jak nam opowiada, wykladał swym współtowarzyszom o zaletach rasy germańskiej kwalifikujących ją na władców i zarazem rozpraszał obawę przed panslawistycznym niebezpieczeństwem. Nie uważał nas więc za groźnych dla Niemców, ale okazał nam sprawiedliwość do końca swego życia, czego dowodem romans „Effi Briest“. Spora część akcji rozgrywa się w sfingowanym mieście Kessin, odpowiadającym prawdopodobnie Köslinowi, naszemu Koszalinowi. Kessin leży bowiem w bliskości Baityku a zarazem w niewielkim oddaleniu od Varzina, rezydencji Bismarcka. Landrat Instätten, typowy sztywny i chłodny Prusak, objaśnia młodej żonie obce jej jeszcze stosunki lokalne. Mieszkańcy Kessina różnią się zasadniczo od reszty ludności wiejskiej. „Czemu?“ — pyta go żona. Odpowiada jej: „Bo ludność ta jest całkiem różna co do pochodzenia i stosunków. Co tu spotkasz w głębi kraju, to tak zwani Kaszubi, o których może słyszałaś. Słowianie osiedleni tu od tysiąca a bodaj jeszcze więcej lat.

Tak pisał Fontane w roku 1895. Nawiasem mówiąc romans jego „Effi Briest“ był często na nowo wydawany i walał się w znacznej ilości w opuszczonych przez Niemców domach poznańskich. Nie może być mowy o tym, że przemawia tu tylko jedna z postaci romansu,

Niemcy z naszego punktu obserwacyjnego

Spotkanie w kolejce podmiejskiej

TO TYLKO BRAK DYSCYPLINY WEWNĘTRZNEJ...

Rzecz zdarzyła się świeżo w Berlinie. W biały dzień do kolejki podmiejskiej (S-Bahn) wsiadła w pełnym umundurowaniu (czarna bluza z naszywkami stopnia wojskowego i czarne długie buty) dozorczyńni SS z obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Traf chciał, że w tym samym przedziale jechała jedna z b. więźniarek obozu. Oburzona do głębi widokiem jednej z swych prześladowczyń, podeszła do niej i zapytała półgłosem:

— Przepraszam, czy pani jest Niemką?

— Tak — padła dumna odpowiedź.

— To dziwię się, że pani pyszni się tu w mundurze dozorczyńni obozu koncentracyjnego.

— Ja też nią jestem — krzyknęła głośno i arogancko młoda, ukarminowana oprawczyńni z Ravensbrück.

— A ja jestem więźniarką Nr 19 445 z Ravensbrück. Oto moja legitymacja.

Wymiana zdań przybrała teraz ostrą formę. I oto nastąpił moment najbardziej znamienity dla nastrojów ludności niemieckiej. Niemal wszyscy pasażerowie podnieśli wrzask, stając w obronie... umundurowanej dozorczyńni obozowej.

Dwóch wyrostków zbliżyło się z zaczięniętymi pięściami do b. więź-

kiej przekonania niekoniecznie muszą być zgodne z przekonaniem autora. Przeciwnie, chciałoby się raczej powiedzieć, że chodzi tu właśnie o zdanie autora, niezbyt pokrywające się z umysłowością wygłaszającej je postaci romansowej. Landrat bowiem najmniejszej nie żywi atencji do „Kaszubów“, skoro karczmarsza Golchowskiego nazywa „niepewnym osobnikiem“ a na ludność słowiańską swego okręgu poza tym nie zwraca uwagi. Fontane na pewno z głębokiego przekonania napisał zdanie o słowiańskości ziem zachodnich. Entuzjazm bowiem Niemców dla Polską z czasów powstania listopadowego dawno poszedł w zapomnienie, Polska nie była „modna“, wreszcie Fontane nie był opozycjonista, który by li tylko z przekory do ówczesnych zapatrywań chciał być przyjacielem Polaków. Napisał rzetelnie to, co wiedział.

Jan Berger

niarki, krzyżąc: Wyrzucić tę podżegaczkę! Krzyk ten podjął cały przedział.

Dziennik berliński „Telegraf“, który opublikował to zdarzenie stwierdza w komentarzu redakcyjnym, że „niegodna scena w kolejce świadczy, jak wielu Niemców zapomina o tem, jakim siłom zawdzięcza swój twardy los“. Pismo kończy swoje uwagi takim charakterystycznym zdaniem: „Przy całym poczuciu pewności siebie Niemcom brak jednak zupełnie dyscypliny wewnętrznej“.

Więc chodzi tylko o dyscyplinę wewnętrzną, aby do czasu zama-

zwycięży a zamala jako oswobodzicielem. Te objawy odradzającej się buty rozzuchwalonego prusactwa po półtorarocznej reedukacji okupacyjnej notujemy na zimno i beznamytnie, nie stanowią one bowiem dla nas żadnej niespodzianki.

„RATUJMY NIEMCÓW“

Pod tym hasłem odbywa się na uniwersytetach angielskich gorączkowa zbiórka czekolady i słodyczy dla dzieci niemieckich.

W drodze do Niemiec jest 8000 paczek z żywnością i odzieżą z Afryki Południowej. Wysyłka tych

Podaje się do publicznej wiadomości, iż

Ministerstwo Przemysłu

CENTRALA ŻELAZA I STALI

GŁÓWNY SKŁAD ŻELAZA W POZNANIU,

ul. Kantaka 1

niema nic wspólnego z
Wielkopolską Centralą Żelaza
Rur i Urzędzeń Sanitarnych

Spółdzielnia Pracy w Poznaniu, ul. Żydowska 2-3

571

skować swoje prawdziwe uczucia i prawdziwe oblicze.

KTO MIAŁ SZANSE?

Jeden z wyższych urzędników niemieckich, zapytany, co sądzi o stosunku władz okupacyjnych do ludności, odpowiedział:

— Okupanci mieli wspaniałą szansę udowodnić nam, że jednak nie są takimi, jak ich nam przedstawiała propaganda hitlerowska. Niestety tej szansy władze okupacyjne nie wykorzystały.

Oslawiony zaś socjaldemokrata Schumacher na sebraniu swojej partii w Hof w Bawarii rzucił podniesionym głosem pod adresem mocarstw okupacyjnych: „Alianci przybyli do nas za bardzo jako

darów nastąpiła na skutek akcji wszystkich kościołów południowo-afrykańskich.

MARKA — DOLAR — FUNT

Sześć wydziału finansowego brytyjskiej komisji kontrolnej Chambers oświadczył na konferencji prasowej w Berlinie (według doniesienia agencji prasowej Deutscher Presse Dienst DPD): „Zamierzamy uzdrowić markę niemiecką tak, aby pewnego dnia mogła za granicą spojrzeć w oczy dolarowi i funtowi“.

Chambers podkreślił, że oświadczenie to składa w całkowitym porozumieniu z członkami międzyaliantkiej Komisji Kontrolnej.

D a n.



— Dziś w nocy będzie się cielić! — pomyślała, oglądając krowę.

Po kolacji nie poszła do swego pokoiku na górze, lecz przygotowała sobie spanie w oborze, aby czuwać nad krową.

Obudzili ją o ledwie szarzejącym świcie. Obudzili ją bliskie zupełnie detonacje, a może żalony ryk Małgoški. Poddębła do krowy. Smutnymi, cierpiącymi oczami patrzyła na nią Małgoška, jakby prosząc o pomoc i ulgę w cierpieniu.

— Zaraz, zaraz, kochana! Pomogę ci!

Pogładziła krowę po szyi, a Małgoška, polizała ją po ręce szorstkim ciepłym językiem.

Hanka krzatała się przy krowie z takim zapałem, trud ponad siły tak ją zaabsorbował, że choć słyszała zbliżające się ciągle strzały — detonacje i wybuchy pocisków, granatów, trąkot karabinów maszynowych, a wreszcie pojedyncze wystrzały karabinowe — nie dochodziło do jej świadomości, że tuż obok toczy się bitwa, że grozi jej niebezpieczeństwo, że znajduje się w samym ogniu walki.

Było już całkiem jasno na świecie, gdy skończyła swą pracę. Położyła mokre jeszcze cielię tuż koło głowy Mał-

goški i posypała je solą. Krowa zabrała się też zaraz do starannej toalety swego dziecka, oblizując je szorstkim swym językiem.

Hanka skierowała się ku wyjściu.

Nagle w progu obory stanął żołnierz. W jednej ręce trzymał karabin, w drugiej granat. Miał na sobie szary płaszcz, a na głowie futrzaną czapkę z czerwoną pięcioramienną gwiazdą.

Stali naprzeciwko siebie oboje bodaj jednakowo zdumieni.

Dla niej wyrósł on tu niespodziewanie. Dla niego kobieta, w rozgwarze bitwy zajmująca się gospodarskimi sprawami, była niemniejszą niespodzianką.

Żołnierz pierwszy przerwał milczenie.

— Ocielła się wam krowa? — zapytał po rosyjsku.

— A ocielła — odparła Hanka po polsku. — Mam piękna jałozkę?

Żołnierz wszedł do obory. Fachowym, gospodarskim spojrzaniem obrzucił krowę i cielaka.

— Ślawnij tielionok! — powiedział z uznaniem.

I nagle roześmiał się wesoło, przyjaznym, radosnym śmiechem.

— Nie gierman? — spytał, poważniejąc nagle, zwracając się do Hanka i przyglądając jej uważnie.

— Nie, nie! — zaprotestowała żywo. — Jestem Polka! — i zaczęła opowiadać mu szybko i bezładnie, jak zabrano ją tu na przymusowe roboty, jak pracowała u Niemców i jak gospodarze uciekli teraz, zostawiając pod jej opieką całe gospodarstwo.



Żołnierz nie zrozumiał pewnie nawet połowy tego, co mu opowiadała, ale słuchał i kiwał potakująco głową:

— Da, da! Ponimaju! — powtarzał.

Potem poklepał ją przyjaźnie po ramieniu i oświadczył: — Możesz teraz zostać tu spokojnie i robić swoje. Niemcy już nie wrócą. Rozumiesz? Nie wrócą więcej. Teraz ty tu będziesz gospodynią. Całe gospodarstwo będzie twoje.

Ona też nie rozumiała dokładnie jego przemówienia, ale uchwyciła treść. Było to urzędowe potwierdzenie jej praw, potwierdzenie własności całego gospodarstwa, po-Albersowej dobytku.

Żołnierz na zakończenie skinął jej przyjaźnie ręką, trzymając granat, odwrócił się i szybko wybiegł na podwórze.

Hanka wyszła za nim.

Słysząc było jeszcze strzały, ale z innej już, niż w nocy, strony. Oddalały się też i powoli cichły.

Ze zdziwieniem stwierdziła Hanka, że niezauważone przeszło koło niej wielkie wydarzenie — przetoczyła się bitwa, a ona, zajęta małym wydarzeniem, cieleniem się krowy, wcale tego nie zauważyła.

Gdy weszła do mieszkania, musiała szukać Berty, która ukryła się w jakimś ciemnym kącie spiżarni. Uspokoila ją, że niebezpieczeństwo minęło i zaczęła wydawać zarządzenia, dotyczące gospodarstwa.

Poczuła wielkie znużenie. Przypomniała sobie, że spała niewiele, że jest spracowana i głodna, ale przede wszystkim chce jej się strasznie spać. Pomyślała, że może teraz położyć się w wygodnym łóżku Albersowej. Ale zrezygnowała z tego zamiaru.

— Przenieś się tu od jutra — zdecydowała.

Poszła do swojego pokoju na górze.

— I tak jestem tu gospodynią! — przebiegło jej przez myśl, nim sen zasłuszony skleił jej zmęczone powieki.

(ciąg dalszy nastąpi)

DZIAŁ KULTURALNO-LITERACKI

pod redakcją Eugeniusza Paukszty

BURMISTRZ CIELEPAŁA

Stłumiony zgrzyt hamulców osadził na gładkim asfalcie ciężką i mocno zakurzoną maszynę. Trzej pasażerowie w szarych, podróżnych płaszczach upewnili się, że stanęli przed ratuszem, wysiedli zostawiając szofera w samochodzie. Czas, jaki zużyli na wyprostowanie ściępiętych nóg przed wejściem do budynku, wystarczyło do powstania wewnątrz biur panicznego popłochu.

Urzędnicy przestali nagle załatawać „strony” i wszyscy pobiegli do okien. Nawet kasjer zapomniał na moment o kasie, by wyrzucić na ulicę. Nikt nie wątpił, co znaczy przed ratuszem auto z tabliczką stołecznej numeracji.

— Kontrola z Warszawy! — wstrzasnęło całym urzędem.

Kontrola nikt by się nie bał, gdyby przybyła w każdym innym dniu, o każdej innej porze. W tej chwili jednak była gromem z nieba — bomba atomowa!

Od dwóch dni działa się w magistracie niesamowite rzeczy. Przedwczoraj zawieszono w urzędowaniu dotychczasowego burmistrza Wąsika — fryzjera z zawodu — który za namową swego doradcy, lekarza miejskiego dra Mestwina, spowodował zamknięcie piekarni obywatela Cielepały za wypiekanie chleba kartkowego z domieszką miążgi i piasku. Ale ob. Cielepała, jako wpływowy człowiek, nie dał sobie w ręce mieszczą. Puścił w ruch swoje wpływy i nie tylko Wąsika z burmistrzostwa zrzucił, lecz sam się na jego miejsce usadził. Bo — co Wąsik umiał, to i Cielepała potrafił. Wprawdzie podpisywanie aktów przerażało go trochę, ale wierzył, że i w to się wprawi, może nawet bez błędów... Liczył na doktora Mestwina, który służył radą czterem ostatnim burmistrzom, zmieniającym się w ciągu ubiegłego miesiąca. Tu jednak spotkał go zawód. Dr Mestwin, ujrzawszy Cielepałę za biurkiem burmistrza, zaklął głośno i zaraz pojechał do starostwa z oficjalnym oświadczeniem, że pod takim zwierzchnikiem pracować nie będzie. Zaskoczony tak nagłym zwrotem Cielepała, zląkł się jeszcze bardziej stosu aktów, jakie mu złożono na biurku, a nie ufając żadnemu z podwładnych urzędników, wymknął się z biura do swego służbowego mieszkania i wziął się z żoną i córką do przestawiania mebli. W całym magistracie zapanowało bezgłowie. Każdy urzędnik pracował na własną rękę.

W takim to momencie przybyło z Warszawy auto, którego sam widok wstrząsnął wszystkimi biurami. Wysłannicy stołeczni weszli tymczasem do wnętrza. Zaprowadzono ich usłużnie przed zamknięte drzwi gabinetu burmistrza, na którego każdy chciał z góry rzucić wszelką odpowiedzialność. Sekretarz miejski pobiegł tymczasem do mieszkania Cielepały z alarmującą nowiną:

— Komisja z Warszawy, panie burmistrzu! Czekają w kancelarii. Niechże pan idzie co tchu! Cielepała w pierwszej sekundzie zbladł i jęknął, w drugiej bliski był apopleksji, a w trzeciej powziął decyzję.

— Powiedzcie im, że mnie ma!

— Żem wyjechał do starostwa!

Ale żona i córka były innego zdania. Ze ścierkami w garści, ociekające brudem i potem, zaczęły pytać wartka, czy wśród przybyłych jest chociaż jeden młody facet — „do rzeczy”. Otrzymałszy potwierdzenie, że owszem — mrugnęły na siebie i uznały zgodnie, że taką okazję należy chwycić w spony i przyjąć przybyłych wódką. I to z miejsca, zanim przystąpią do jakiegokolwiek kontroli. Za wszelką cenę

naależy zatrzymać ich w biurze przez dwie godziny. Przez ten czas one obie, Cielepalina i Cielepalanka, umyją się i wystroją, oraz „wskoczą” do fryzjera, żeby „jeim zrobił modę”. Wtedy zaproszą całą komisję na obiad, który się przyniesie z restauracji.

Sekretarz oniemiał. Rzuciwszy okiem na grubą jak dzieża piekarska burmistrzową i na podobną do jałówki burmistrzanekę, uznał za właściwe wycofać się z awansu.

Kobiety dodały Cielepale ducha. Same wcisnęły mu na grzbiet marynarkę, na głowę czapkę, a do kieszeni litrową flaszkę bimbru, nie troszcząc się, że cała jej szyjka paradowała wyzywająco na zewnątrz. Nakładły mu jeszcze do uszu, żeby w chwili krytycznej zasłonił się stronnictwem.

Cielepała szedł do biura jak na ścięcie. Wiedział, że coś innego były porachunki z Wąsikami, a co innego — „gadanie z Warszawą”. Na korytarzu zastał biegnących w panice urzędników. Sytuacja mogła być groźna.

Otworzył kluczem gabinet burmistrzowski i wśliznąwszy się do wnętrza, zamknął się tam znowu.

— Niech szlag trafi doktora! — zaklął pod adresem Mestwina. — Kogo tu wzięli do pomocy?

Czuł się zupełnie bezradny, bo do nikogo w ratuszu nie miał zaufania, a telefonować do partii było już zapóźno.

Ręka jego przypadkiem dotknęła sterczącej z kieszeni butelki. Ten szklany przedmiot był mu wierny, tulił się do niego przyjaźnie. Nie miał w tej chwili bliższego przyjaciela. Bez namysłu wyrwał korek i wsadził koniec szyjki do ust. Pociągnął sobie trochę, aż oczy mu zbieleły, a ogień rozszedł się po żyłach.

Wtedy usłyszał pukanie. Nie był pewny, czy w głowie, czy w drzwiach. Może jednak rozniosło się, że on tu jest i komisja się dobiła?

Szybkiem ruchem wstawił flaszkę za biurko i usiadł na burmistrzowskim fotelu, zapomniawszy w pośpiechu zdjąć czapkę.

— Proszę! — jęknął tonem skazanka.

Weszli trzej panowie z Warszawy. Ujrzawszy za biurkiem zaniedbanego osobnika w czapce, który nie wstał na ich powitanie, i zwiertrzywszy napelniającą pokój woń alkoholu, porozumieli się oczyma, chrząknęli i wzruszyli ramionami.

— Obywatel jest burmistrzem?

— zapytał najstarszy z nich, dobywając z teczki pismo maszynowe z nadrukiem i pieczęcią władzy.

— Jestem! — stęknął nieszczęśliwiec, nie zmieniając pozycji nieufnej i obronnej zarazem.

Najstarszy położył przed nim papier urzędowy na biurku.

— Jesteśmy z Ministerstwa Kultury i Sztuki — oświadczył — i prosimy o wydanie zarządzeń stosownie do tego pisma.

Dla Cielepały Kultura i Sztuka brzmiały, jak baika o żelaznym wilku. Zrozumiał tylko słowo „Ministerstwo”, które od duchowo skojarzył ze sprawą — swojej piekarni.

— Ja temu nie winien — rozłożył desperacko ręce. — Ja się o piekarnię nie prosił. Sami mi dali. Skund-żem miał od razu nauczyć się pieczenia? Czeladników musiał-żem wziąć i oni poświ-

przeszła w rozrównienie. Rozpłakał się nagle nad sobą:

— Dwadzieścia lat byłem stróżem w rzeźni... w moich stronach. Znakiem tego obrwki człowiek miał i dobrze mu było. Ale moim babom zakciało się palców, fryzjerów i manicury... Leb urwać mi kciały, bo jeim ktoś nabajczył, że tu partyjka darmo daje po Niemcach, a u nas tego nie uświadczy.

ALEKSANDER WIDERA

ŚLĄSK

*Niezagubiony złoty róg zawodził
ponad wiekami tęskniącą melodią.
Dzień po dniu w przeszłość co wieczór odchodził
by łzom nadzieję przybliżyć jak godło.*

*By jak w krew wino płacz w patos przemienić,
z pieśnią poustańczą ruszyć pod wichurę,
w mijanych szumach ognie rozplomienić:
niechaj wybuchną w chmury zgodnym chórem!*

*Echo już tamto przebrzmiało jak refren.
Ucichły salwy. Z mgieł wyszło Bytomskie.
To coraz szerzej otwiera się przestrzeń:
niebo najbardziej polskie ponad Śląskiem.*

Znakiem tego żem się polaszczyl, na nowe ziemie przyszedł — i teraz mam za swoje!

Panowie jednak nie mieli za wiele czasu. Przestali się dusić i trzymać za brzuchy. Nie wchodząc w sprawy prywatne, zwrócili mu uwagę na pismo, leżące na biurku.

To go dobiło. Pisma bał się więcej, niż największego wroga z krwi i kości. Niezrozumiałe, równe czędy liter zaczęły gnać mu się w oczach. Czuł, że mu robi się słabo. Najwyższym wysiłkiem dźwignął się z fotela i zataczając się, dotarł do drzwi kancelarii.

— Niech-no przyjdzie który! — dyszał w partię na kłamce. — Przechwycicie mi, bo mam oczy słabe.

Wysunął się chudy urzędnik z fizjognomią głodomora, który widać się jak węgorz, odczytał ministerialne pismo porurym głosem niedosłyszalnego wisielca.

Ministerstwo prosiło burmistrza o udzielenie pomocy przy przyjęciu pomemieckich zbiorów, znajdujących się w miejscowej gminie ewangelickiej, zwłaszcza wobec podejrzania, że złożono tam również rzeczy zabrowane z Polski.

Cielepała wydało się, że mający, że mu wódka uderza do głowy. Pojąć nie mógł, że wysłannik z Warszawy nie obchodzi jego piekarni ani świeże burmistrzostwo, tylko jakieś zbiory, o których sam nic dotąd nie słyszał. Gdy urzędnik-węgorz wymknął się w płasach, by roznieść po biurach ponurym szepem wieść, że kontroli żadnej nie ma, on — Cielepała — powziął naraz podejrzenie, że ci panowie nie są żadną komisją, lecz przybyli prosto... na szaber. W tym wypadku może im pomóc, lecz muszą go przyjąć do spółki.

— Czy mogę pójść z panami? — zapytał z podejba, nieufnie.

— Prosimy! — zgodzili się warszawiacy. — Pokaże nam Pan drogę.

Na schodach jednak przypomniał sobie Cielepała, że wódka została w gabinecie. Obawa, że cenny płyn wpadnie w ręce urzędników, kazała mu wrócić. Wetknął znów butelkę do kieszeni, a po drodze wpadła mu w oczy wisząca w kancelarii laska. Odruchowo zabrał ją z sobą nie pytając, czyja.

— A nuż się przyda? — przebiegło mu przez myśl.

Do budynku gminy ewangelickiej było zaledwie kilkadziesiąt kroków. Warszawiacy nie czekali na burmistrza. Sami dopytali się o drogę i poleciwszy szoferowi podjechać za sobą, ruszyli pieszo.

Cielepała puścił się za nimi truchtem, pokrzykując i wywijając laską. Ludzie stawali na ulicy i pokazywali go palcami.

— Ratusz uderzył mu do łba! — mówili sobie do ucha.

— I wódka! — wskazywali drudzy na miotającą się w jego kieszeni butelkę.

Dopędził komisję przed bramą i powłókł się z nią na piętro.

su jakieś obce, nieznane burmistrzowi nazwiska:

— Kossak... Matejko... Chelmoński... Gieryski...

A może się przesyłszaf? Bo taki szum miał w głowie. — — — Lecz nie! Nazwiska padły cztery, a ich także z szoferem jest czterech. Szofer napewno nazywa się Matejko, bo na takiego wygląda. Widocznie mówili o sobie i o podziale łupów między siebie — z pominięciem jego, burmistrza Cielepały. Tak być musiało, bo zaraz najmłodszy wykrzyknął:

— Cud nas sprowadził. Przecież tu leżą miliony!

W przyćmionym mózgu burmistrza zrodził się nagle bunt:

— Dam ja wam cuda! Dam ja wam miliony!

Wiedział już, co zrobi: pójdzie do komendy M. O., żeby wszystkich czterech aresztowano niezwłocznie jako zwyczajnych złodziei. Oczywiście nie wspomni słowem o milionach. Stamtąd uda się do swej partii i powie że dość ma już ratusza. Zamilczy jednak, że nie ma w nim milionów! Ratusz dobry dla doktora Mestwina, nie dla niego, skromnego człowieka! Skromny człowiek chce zostać stróżem w gminie ewangelickiej, jak niegdyś był w rzeźni, w swoich dawnych stronach. Nie przyzna się jednak, że chce być stróżem milionów...

Chwycił za laskę, obwieszona rolkami papieru, i zaczął chyłkiem wymykać się ku wyjściu.

Naraz ujrzał, że naprzeciw niego idą dwie straszne postacie. Niby znajome i bliskie — a odmiennie zupełnie! Weszły już do lokalu i brną przez pierwszy, zasłany papierami pokój.

Na widok ten zawył głucho i zatoczył się na ścianę. Laska z rolkami wypadła mu z ręki i potoczyła się widmom pod nogi.

— Władek! schlałeś się, świnię? — otwarło paszczę starsze widmo, grube jak dzieża piekarska.

— Obiad już jest z restauracji! — ozwał się młodsze, o kształtach i chodzie jałówki.

— Gdzie te facety z komisji? — zawrzasły oba widma.

Burmistrza oblał pot zimny: poznał swą żonę i córkę. Z włosów miały na głowach rury i rulony, policzki o barwie bladej szynki, usta koloru surowej wołowiny. Obie były obwieszone naszyjnikami wszelkiego gatunku i maści. Na żonie pękaly jedwabie, zeszyte z trzech pomemieckich sukien, a córka dyszała temperamentem przez cienką tkaninę, przywdzianą na gołe ciało. Ta była gotowa na wszystko — aż do małżeństwa włącznie.

— To są zwyczajne złodzieje! — próbował rzec Cielepała. — Ja idę po milicję!

— A stul-że pysk, ciemięgo! — huknęła Cielepalina. — Niech se bendom, jakie kcom! Na co ja ci, cholero, wódkę dałam, na co 500 złotych fryzjerowi, na co tyśiunc w restauracji? To mi się musi wrócić!

— Złodzieje? — zapaliła się córka-jałówka. — Cudownie! Takie tylko dziś mają pieniądze... Ten złodziej z samej Warszawy — to akurat dla mnie mąż!

— Ale ja bende miał więcej — upierał się jeszcze burmistrz. — Niech tylko zostaną tu stróżym...

— Co? — wydały obie ryk straszny i jednocześnie coś ciężkiego huknęło w łeb Cielepały.

Ciało jego zważyło się jak wór sieczki na rozbiegłe rolki higieniczne i odjechało na nich w kąt.

A burmistrzowa-dzieża i burmistrzanek-jałówka pobiegły same przedstawić się panom z Warszawy.

Kazimierz Gołba

Na niwie szkolnictwa

KONFERENCJA DYREKTORÓW SZKÓŁ ŚREDNICH

W dniu 29. X. odbyła się w Poznaniu w lokalu Państwowego Gimnazjum i Liceum im. K. Marcinkowskiego jednodniowa konferencja Dyrektorów szkół średnich ogólnokształcących tutejszego Okręgu Szkolnego pod przewodnictwem Kuratora Okręgu Szkolnego. W konferencji wziął udział naczelnik wydziału Ministerstwa Oświaty dr Adam Bialecki.

Na treść obrad złożyły się następujące sprawy: 1) Podstawy ideowe dzisiejszej szkoły średniej. 2) Organizacja Towarzystwa Burs i Stypendiów oraz środki udostępnienia szkoły średniej młodzieży chłopskiej i robotniczej. 3) Organizacja pracy w klasie wstępnej. 4) Nowe programy gimnazjum i liceum ogólnokształcącego.

Na zakończenie obrad Dyrektorzy uchwalili jednogłośnie następującą rezolucję: „Zebranie w dniu 29 października 1946 r. na zjeździe Okręgu Poznańskiego dyrektorzy szkół średnich ogólnokształcących oświadczają jednogłośnie, że trwają niezłomnie przy postanowieniu Rządu Jedności Narodowej ustalenia zachodnich granic Polski na Odrze i Nisie Łużyckiej i dołożą wszelkich starań, by wyjątkową pracą wychowawczą, oświatową i społeczną przyczynić się do jak najszybszego zespolenia tych ziem z Macierzą w nierozdzielalną całość.”

OCZEKUJE POMOCY MŁODZIEŻ UNIWERSYTECKA

Wśród 12.000 rzeszy młodzieży, studiuje w Poznaniu na Uniwersytecie Poznańskim, w Akademii Handlowej i na Wydziale Szkoły Inżynierskiej, prawie połowa studentek i studentów oczekuje wobec nadchodzącej zimy zrozumienia i pomocy ze strony społeczeństwa poznańskiego. Utrzymanie się w dużym mieście przedstawia bowiem wielkie trudności, które dotyczą nie tylko spraw aprowizacyjnych, lecz przede wszystkim mieszkaniowych. A jednak mimo zniszczenia miasta w toku działań wojennych, mimo przybycia do niego dość dużego odsetku mieszkańców Warszawy i repatriantów — musi w Poznaniu znaleźć się miejsce dla studentów i studentek poznańskich szkół wyższych bez urzędów mieszkaniowych, bez komisji, bez presji. Zaoferować je powinno sa-

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.

II. Tydzień Ziem Śląskich w Bytomiu

II. Tydzień Ziem Śląskich organizowany był na terenie pow. bytomskiego przez Polski Związek Zachodni. W Bytomiu odbyła się wieczornica, poświęcona zagadnieniom Ziem Śląskich. Okolicznościowy referat na temat walki o zachowanie polskości na Śląsku Opolskim w okresie republiki weimarskiej i Trzeciej Rzeszy wygłosił prezes Koła P. Z. Z. Bytom-Rozberk ob. J. Kasperek.

W powiecie bytomskim odbyła się tego samego dnia akademii Polskiego Związku Zachodniego w Niechowicach. Tańce narodowe, inscenizacja, pieśni i deklamacje przeplatały program i świadczyły o polskiej duszy dziecka niechowickiego. Chwile własnych popisów pozostawiają w młodzieży zwłaszcza szkolnej nie tylko miłe wspomnienia, ale stwarzają pod okiem wychowawców najlepszy fundament dla urobienia młodych dusz polskich ludności autochtonicznej. Do zebranych przemówił ob. nacz. Cybiński na temat udziału młodzieży szkolnej w pracy PZZ i ob. Kwietniewski o celach Polskiego Związku Zachodniego na terenie Ziem Śląskich, nawiązując do historii dawnej i najnowszej tej starej piastowskiej ziemi.

W Mikulczycach odbyło się zebranie Polskiego Związku Zachodniego, na którym omawiano dużo spraw związanych z pracą P. Z. Z. na terenie gminy i wybrano nowy zarząd celem uaktywnienia pracy miejscowego koła. Do zarządu weszli: jako przewodniczący — ob. Przybycin Aleksander (znany działacz społeczny i harcerski w Mikulczycach sprzed wojny, więzień obozów niemieckich), jako zast. przewodniczą-

me społeczeństwo. Sądzymy, że w setkach domów znajdzie się bezpłatne lub prawie bezpłatne miejsce dla niezamożnej młodzieży uniwersyteckiej. Poznań zna swych studentów i oni wierzą w swój Poznań, że o nich nie zapomni.

Zgłoszenia wolnych pokoi i wszelką inną pomoc przyjmują Bratnie Pomocze przy Szkołach Wyższych

cego — ob. Jagoda oraz 8 członków, w większej mierze starych bojowników o polskość na terenie Mikulczyc. Wybrano także referenta narodowościowego i stałą komisję doradczą wzgl. opiniodawczą przy nadchodzących wypadkach dodatkowej weryfikacji. (jok.)

Oddział w Legnicy

W ostatnim czasie ożywiła się działalność PZZ na Dolnym Śląsku. Zawiązało się koło w Legnicy na miasto i powiat. Przewodniczącym koła został mgr Rostocki Włodzimierz. Na zebraniu inauguracyjnym rozpatrzono sprawy związane z zorganizowaniem pracy w terenie.

Obchód 25-lecia P. Z. Z. w Skokach

W dniu 24. XI. br. urządziło Koło P.Z.Z. w Skokach akademii w związku z 25-leciem Polskiego Związku Zachodniego. Akademii zagał prezes miejscowego Koła ob. Stefaniak. Orkiestra symfoniczna wykonała szereg utworów artystycznych a uczen-

nice szkoły powszechnej Baranowska i Bączkiewiczówna deklamacje. Referat na temat 25-letniej działalności P. Z. Z. wygłosił delegat Zarządu Okręgowego ob. Madaj. Wspólnym odśpiewaniem Roty zakończono akademii.

Przed zawodami narciarskimi w Karpaczu

Polski Związek Narciarski posiada w tej chwili cztery zorganizowane okręgi: Dolnośląski, górnośląski, krakowski i podhalański i grupuje 53 kluby, w tym 8 robotniczych, 7 harcerskich, 7 A.Z.S-owych, 5 sekcji narciarskich P.T.T. i 16 klubów, nieopartych o jakąkolwiek organizację.

Zarząd Główny czynił starania o przydział sprzętu poniemieckiego i sprzętu polskiego, jednakże pierwsze otrzymał tylko na papierze, a sprzęt narciarski rozebrali szabrownicy, zanim decyzja pozytywna została doręczona Zarządowi.

Ministerstwo Komunikacji przyznało Zarządowi zasiłek w kwocie 50.000,— zł, z czego Zarząd asygnował 20.000,— zł na remont schronisk poniemieckich, przydzielonych Warsz. Klubowi Narciarskiemu, a 30.000,— zł Dolnośląskiemu Towarzystwu Sportowemu na odtworzenie i znakowanie ścieżek i szlaków narciarskich w Sudetach i Karkonoszach. Ponadto Zarząd uzyskał od Ministra Komunikacji zasiłek na wydawnictwa własne w kwocie 55.000,— zł, co umożliwiło mimo trudnych warunków technicznych wydać „Kalendarzyk Narciarski na rok 1946”.

W nadchodzącym sezonie zimowym Zarząd Główny organizuje szereg imprez narciarskich między innymi:

na Dolnym Śląsku

Czwórmecz narodów słowiańskich w Karpaczu i Akademickie Zawody Narciarskie w Karpaczu.

W Zakopanem

Zawody Narciarskie o mistrzostwa Polski w konkurencji międzynarodowej: Mistrzostwa organizacji robotniczych, zawody o mistrzostwo śp. Bronisława Czecha i zawody o mistrzostwa młodzików.

Poza tym Zarząd organizuje na Dolnym Śląsku w Karpaczu obozy instruktorskie, dwa jedynogodniowe kursy dla instruktorów (każdy na 45 osób) oraz szereg kursów jedynogodniowych dla młodzieży szkolnej i ludzi pracy, poza tym projektowana jest w Sudetach i Karkonoszach wędrówka na nartach, obliczona na 45 dni.

Zarząd postanowił zorganizować te zawody na Dolnym Śląsku, aby w ten sposób podkreślić nierozdzielalność Ziem Odzyskanych z Macierzą i ściągnąć na Śląsk Dolny nie tylko tysiące narciarzy, ale również setki i tysiące widzów.

Rada Narciarska PZN na swym

Dokumenty polskości

Jelenia Góra. — Jak donosi „Dziennik Zachodni” naczelnik wydziału Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego w Jeleniej Górze, prof. Wereszczyński w jednej z prywatnych bibliotek znalazł rzadki dokument polskości sprzed trzech wieków.

Jest to książka urzędu stanu cywilnego, nie drukowana, lecz pisana za okres od 1684 do 1701 roku. Wszystkie zapiski urodzin, ślubów i zgonów notowane są w języku polskim i niezwykle dobrze zachowane.

Książka ta posiada ciekawy zapis z lat późniejszych, również w języku polskim:

„Od dawna widać, że mówiono na Śląsku po polsku; i tu na przechodzie ku niemieckim wsiom nie wymarła mowa nasza polska, ale żyje zupełnie. Jak długo się tu udziery, kto może wiedzieć, jak Pan Bóg. Rok 1866.”

Nadmienić należy, że ten niezwykle cenny okaz księgi stanu cywilnego dotyczy gminy Łącznikowa koło Lwówka i zaczyna się w zapiskach od słów: „1 January 1684 r.”

ostatnim posiedzeniu uchwaliła następujące wnioski:

o poczynienie starań co do przyznania członkom P.Z.N. indywidualnych ulg kolejowych w sezonie zimowym; o swobodne poruszanie się w pasie górskim Sudetów i Karkonoszy dla członków P.Z.N. za przepustkami stałymi lub na podstawie legitymacji PZN, awizowanych przez Komendy Wojsk Ochrony Pogranicza;

o przydział sprzętu narciarskiego poniemieckiego i butów narciarskich dla adeptów narciarskich;

o wyposażenie zawodników czolowych w sprzęt narciarski (30 par butów, 25 par spodni itp.) oraz

o dożywianie czolowych zawodników w okresie Międzynarodowych Zawodów o Mistrzostwo Polski w Zakopanem.

Rada Narciarska uchwaliła jednomyślnie podziękowanie dla prezesa Zarządu Głównego dra Bonieckiego za godne reprezentowanie Związku Narciarskiego na XIV kongresie F.S.S. oraz obronę interesów Polski i narodów słowiańskich jak również za demokratyzowanie sportu narciarskiego. (stan)

Dla każdego coś ciekawego

Jesień jest najodpowiedniejszą porą do sadzenia i przyjmowania się drzewek morwowych bez których nie można prowadzić hodowli jedwabników. Każdy mieszkaniec wsi, a nawet miasta, jeżeli rozporządza skrawkiem ogrodu może sobie przysporzyć dochodu do kilkudziesięciu tysięcy złotych za jeden miesiąc

pracy przy hodowli jedwabników, jeżeli będzie miał drzewka morwowe.

Ci, którzy w pobliskich zakładach szkółkarskich nie znajdą morwy, mogą zaopatrzyć się w sadzonki morwowe w Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku, dokąd można kierować zamówienia bezpośrednio lub za pośrednictwem Spółdzielni Związku Samopomocy Chłopskiej.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK

z nr 29 „Małego Osadnika”

Miasto Nisa znajduje się nad rzeką Nisą Kłodzką.

Miasto Gubin znajduje się nad Nisą Łużycką.

Miasto Bystrzyca leży nad Nisą Kłodzką. Rzeka Pasteka znajduje się na Pojezierzu Mazurskim i wpada do Zalewu Wiślanego.

Rzeka Obra znajduje się w Wielkopolsce i jest dopływem Warty.

Miasta nad Nisą Łużycką: Gubin, Zgorzelec; za granicą Polski — Żyzawa i Liberec.

Miasta nad Nisą Kłodzką: Nisa, Paczków, Kłodzko i Bystrzyca.

Miasta nad dolnym biegiem Warty: Poznań, Oborniki, Obrzycko, Wronki, Sieraków, Międzybóże, Skwierzyna, Gorzów i Kostrzyn.

Głogów jest historyczną miejscowością, w której bronili się bohaterska ludność polska podczas napadu cesarza niemieckiego, zanim ówczesny władca polski Bolesław Krzywousty nie pospieszył jej na pomoc. Zamek w Głogowie w XV wieku należał do księcia na Opolu i Głogowie — Bolka V, który dał na zamku schronienie profesorowi Uniwersytetu Krakowskiego i poecie polskiemu ks. Andrzejowi Gałce z Dobczyna, gdy przed biskupem Oleśnickim musiał uchodzić.

W Zielonej Górze jest 10 fabryk włókienniczych. Słynie ona z winnic.

W Jeleniej Górze czynny jest klub literacki. Na terenie Paulinum w zamku pohitlerowskim został otwarty Dom Wypoczynkowy dla literatów i historyków sztuki. Miejscowość ta rozbudowana została przez Bolesława Krzywoustego. Jest obecnie miejscowością letniskową. Stąd wyruszają wszystkie wycieczki w góry.

Lewobrzeżna część Ślubic nazywa się Frankfurt, gdyż tak zmienili nazwę zabórcy germańscy.

Rozwiązanie zagadki wierszowanej: Brzeg. Miasto Brzeg leży nad rzeką Odram na południe od Wrocławia.

Nagrodę otrzymuje: Aniela Kolbuszewska, Wrocław 8, Karłowice, ul. L. Nabielaka 1.

Próby czynione nad garbowaniem skór rybich w Morskim Laboratorium Rybackim w Gdyni budzą coraz większe zainteresowanie sfer naukowych i fachowych.

W Pile, w miasteczku wielkopolskim zaraz za granicą z 1939 r., urodził się Stanisław Staszic, wielki uczony i dobroczyńca, który swoje majątki koło Hrubieszowa oddał na własność chłopom u niego pracującym.

Państwowa Szkoła Morska w Gdyni u przystępia młodzieży klas pracujących wykształcenie morskie i dostęp do stanowisk kierowniczych na morzu. Szkoła morską przedwojenną była jedną z najdroższych szkół w Polsce. Obecnie jest całkowicie bezpłatna.

Zmieniamy nazwę gazetki

Kochani Czytelnicy! Pisemko nasze nie jest przeznaczone już dla „małych”, gdyż czyta go młodzież do 20 roku życia. Nie tylko czytają go osadnicy, lecz i młodzież, już przed wojną zamieszkała na Ziemiach Odzyskanych oraz młodzież z reszty kraju. Dlatego trzeba zmienić nazwę naszego pisemka tak, aby podkreślało ono, że jest przeznaczone dla młodzieży i że pisze o sprawach polskich Ziem Zachodnich. Najlepszy projekt otrzyma specjalną nagrodę redakcji „Polski Zachodniej”. Projekty należy nadsyłać do dnia 1-go stycznia 1947 r. w kopercie z napisem: „Projekt na nazwę pisma młodzieżowego”.

Mały Osadnik

DODATEK DO „POLSKI ZACHODNIEJ”

NR 33 (57)

POZNAŃ, DNIA 8 GRUDNIA 1946

ROK

Ogólnopolski konkurs młodzieżowy

Redakcja tygodnika „Polska Zachodnia”, organ Polskiego Związku Zachodniego ogłasza konkurs dla młodzieży na tematy związane z Ziemiemi Odzyskanymi.

Konkurs jest przeznaczony dla uczniów szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych oraz starszych klas (od IV począwszy) szkół powszechnych i obejmuje następujące tematy:

I.

(dla młodzieży, która osiedliła się po wojnie na Ziemiach Odzyskanych)

JAK PRZYBYŁEM NA ZIEMIE ODZYSKANE I JAK TU SIĘ ZADOMOWIŁEM?

II.

(dla młodzieży mieszkającej stale przed wojną na Ziemiach Odzyskanych)

NASZE OCZEKIWANIE NA POLSKĘ I NASZ POWRÓT DO NIEJ

III.

(dla młodzieży całej Polski)

MOJE WŁASNE I SZCZERE MYŚLI O ZIEMIACH ODZYSKANYCH.

Nadsyłający opracowanie tematów konkursowych powinni podać swój do-

kładny adres, rok urodzenia, nazwę szkoły i klasę, do której uczestnik konkursu uczęszcza. Dopuszczalne jest opracowanie dwóch tematów przez jednego uczestnika konkursu. Ostateczny termin nadsyłania rozwiązań wyznacza się na dzień 10 stycznia 1947 r. Wyniki konkursu podane zostaną w tygodniku „Polska Zachodnia” w końcu miesiąca stycznia 1947 r. Uczestnikom konkursu, którzy nadesłali najlepsze opracowanie, rozdzieli się odpowiednie nagrody w postaci książek powieściowych i naukowych, przyborów szkolnych itp. Niezależnie od tego najlepsze prace zamieści się w dodatku młodzieżowym tygodnika „Polska Zachodnia”, a ewentualnie również w specjalnym zbiorku wypowiedzi młodzieżowych na temat Ziem Odzyskanych. Opracowania należy nadsyłać do redakcji „POLSKI ZACHODNIEJ” w Poznaniu, ul. Chełmońskiego 2 I p. z dopiskiem: Konkurs młodzieżowy.

Ze względu na brak miejsca wykaz nagród zaoferowanych przez różne firmy i instytucje zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Z ruchu wydawniczego

BIBLIOTEKA ZARANIA ŚLĄSKIEGO

Podkreślić trzeba z uznaniem inicjatywę „Zarania Śląskiego” stworzenia własnej biblioteki, w formie odbitek z czasopisma. Wydane starannie w estetycznej szacie zewnętrznej, stanowią one pozytywny wkład w badanie dziejów dawnych i obecnej rzeczywistości Wielkiego Śląska. Dotychczas ukazało się 5 odbitek z XVII rocznika „Zarania”, spodziewać się zaś należy, że wydawnictwo zostanie nadal utrzymywane.

Stolica Dolnego Śląska, Wrocław, pozostająca przez długi okres poza wpływem oddziaływania kultury polskiej, a przez dekret sierpniowy 1945 roku o utworzeniu w nim szkół akademickich, wysuwająca się na jedno z czołowych środowisk naukowych, specjalnie wymaga podjęcia gruntownych badań nad jej przeszłością. Jako wprowadzenie do tych studiów w dziedzinie rozwoju nauki służyć może z powodzeniem praca Henryka Barycza — „Uniwersytet Wrocławski w przeszłości i teraźniejszości” — (Katowice 1946, drukiem Księgarni i Drukarni Katolickiej). Krótka ta rozprawa cytowana już zresztą na łamach „Polski Zachodniej” niejednokrotnie, (m. in. szczególnie w art. „Wrocław wczoraj i dziś”) przedstawia w ogólnym zarysie linię rozwoju szkolnictwa wyższego we Wrocławiu, dzieląc ją na cztery „człony dziejowe”. Praca H. Barycza stanowić może cenną podstawę dla dalszych studiów nad przeszłością naukową Wrocławia. Badania takie są tym bardziej pożądane, że w przeszłości tej kryje się wiele zapomnianych i zapomnianych tradycji polskich, wiecznie żywych, mimo nacisku przez różnych Hoffmannów czy Freytagów.

Ciekawa jest niezmiernie świetna rozprawka prof. Józefa Widajewicza, wydana jako drugi numer Biblioteki „Zarania” — „Świętopełk Morawski a Bolesław Chrobry (tamże). Autor zwracając w wstępie uwagę na nieraz zwracaną w nauce uwagę o podobieństwie postaci władcy Moraw Świętopełka i polskiego Bolesława, podkreśla brak naukowego uargumentowania tego podobieństwa. Zadaniu temu z pełnym powodzeniem stara się sprostać powyższa rozprawka. Początkowy okres historii Polski ma

wiele wspólnego z historią Moraw. Tak chociażby traktowana słusznie jako „signum speciticum” sprawa religijna była w obu państwach jedną z najistotniejszych. Podobnie smutny był upadek państw obu władców po ich śmierci. Na tym tle wyraźniej rysują się sylwetki Świętopełka i Bolesława, rysy wspólne i przeciwieństwa. Trudno w ramach krótkiej recenzji przeprowadzić szczegółową analizę pracy prof. Widajewicza. Treść pracy tej to rozwinięty, argumentowany naukowo ustęp, definiujący styczne obu królów sylwetki na tle ich zamierzeń i dokonań: „Ta sama u obu pasja zdobywczą i tenże rozmach w realizowaniu powziętych planów, to samo niezrażenie się trudnościami, a zarazem nie liczenie się ze środkami wiodącymi do celu, to sama wreszcie nienawiść w stosunku do Niemiec i jednocześnie Słowian z myślą, żeby wrogowi germańskiemu przeciwstawić siłę własną. Zasługi około popierania religii i związanej z nią kultury może niejednakowe były u obu, na każdy wypadek obaj zwracali się ku religii tej samej i kulturze tej samej.”

Jedną była zasadnicza różnica — Chrobry uzyskał tytuł królewski w pełnym europejskim znaczeniu, Świętopełk o ile marzył nawet, tytułu tego nie osiągnął.

Naród polski, prowadzony ongiś ręką Chrobrego, budował dalej i dalej swoją państwowość, Morawianie zniknęli jako odrębny czynnik polityczny, stapiając się z Czechami. Praca Widajewicza to też jak gdyby i podzwonne narodu, dowodzonego ongiś przez potężnego Świętopełka.

Ścisłe fachową jest praca Michała Ambrosa — „Bibliografia Śląska, jej stan obecny i zadania na przyszłość (tamże nr bibl. 3). Michał Ambros bibliografię Śląska dzieli na dwa rodzaje: 1) bibliografię druków śląskich, 2) bibliografię o Śląsku.

Jeżeli chodzi o rodzaj pierwszy, to jak stwierdza autor pełnej bibliografii druków śląskich jest brak. Są tylko częściowe bibliografie retrospektywne, jak np. ks. Londzina bibliografia Śląska, Kieszynskiego, J. K. Sembrzyckiego, ks. J. Szerudy, St. Wallisa, J. Kwiatkowskiego i K. Prusa. Nie obejmują one jednak całości, a tylko pewne wycinki terenowe lub historyczne.

Pełniejsze są bibliografie wydawnictw czasopiśmiennych, ale też wiele jeszcze pracy czeka naukowca, któryby je chciał uporządkować w jedną zwartą całość.

Rodzaj drugi, to jest bibliografia o Śląsku, notuje szereg bardzo ważnych pozycji jak np. w pracy Janickiego Stanisława — „Śląsk na łonie Macierzy” i Roidula Edgara — „Die Wojewodschaft Schlesien”. Specjalną już jest praca zbiorowa pod red. R. Lutmana p. t. „Stan i potrzeby nauki polskiej na Śląsku”, obejmująca szereg gruntownie opracowanych zagadnień.

Specjalnego podkreślenia wymagają prace nad bibliografią Śląską Komitetu Bibliograficznego przy Bibliotece Sejmu Śląskiego w Katowicach i Instytutu Śląskiego. Prace te przejął w 1938 r. na siebie Instytut Śląski, planując i rozpoczynając studia nad pełną bibliografią Śląska. Dużo materiału już opracowanego dostarczają źródła niemieckie, które Instytut posiadał prawie w komplecie.

Wojna przerwała już rozpoczęte studia i dopiero obecnie, reaktywowany Instytut Śląski zamierza kontynuować je dalej. W związku z tym M. Ambros wypowiada pewne uwagi, godne, zdaniem jego uwzględnienia w obecnych zamierzeniach. Autor uważa, że bibliografia Śląska powinna obejmować: a) bibliografię druków śląskich, b) bibliografię zawartości wydawnictw periodycznych i zbiorowych, c) bibliografię o Śląsku — wszystkie w postaciach retrospektywnej i bieżącej. Tym rozległym zadaniom sprostać może tylko pełna koordynacja pracy indywidualnej z pracą zbiorową. Bibliografia podobna mogłaby być podwaliną przy opracowywaniu Słownika bibliograficznego Ślązaków i Słownika geograficznego Śląska.

Czwartą z kolei pozycją biblioteki „Zarania” jest rozprawka Tadeusza Dobrowolskiego p. t. — „Najstarsze drewniane kościoły Śląskie, jako znaki zamierzonej przeszłości (Katowice 1946), gdzie autor w ciekawy sposób i z dużą wiedzą omawia zagadnienie dawnego, drewnianego budownictwa na Śląsku, szczególnie w odniesieniu do kościołów w okresie Polski piastowskiej.

Studia poznawcze w tej dziedzinie są o tyle utrudnione, że nie zachował się już do naszych czasów ani jeden zabytek kościołów drewnianych z przed końca XV wieku. Na podstawie

jednak licznych (około 130) kościołów śląskich, chronologicznie późniejszych pochodzeniem, da się ustalić „czołowe prawo zachowania cech gatunkowych formy kulturalnej, a więc także architektonicznej”. Obserwacje autora wykazały posiadanie cech wspólnych w grupie kościołów zachowanych najdawniej, znajdujących się na Śląsku w powiecie głiwickim (3), rybnickim (1). Cechy te to skład dwuczłonowy kwadratów nawy i prezbiterium, budowanie ścian systemem t. zw. „na zrąb”, pokrycie dachami siodłowymi. Znamienne, że wszystkie te zachowane kościoły z końca XV i pocz. XVI w. nie ujawniają zależności od stylu gotyckiego, co jest klasycznym przykładem ludowej zachowawczości. W oparciu o to autor stwierdza, że formy budowlane i wogóle kulturalne żyją wśród ludu znacznie dłużej, gdyż nawet między Biskupinem a dzisiejszym budownictwem ludowym wykryć można analogie.

Ewolucja kościoła drewnianego na Śląsku przechodzi w ciągu XVI w. okres gotyzacji, przyjmując pewne typowe mu formy. Formy jednak dawne zachowały się w częściowej postaci i nadal.

Rozprawka T. Dobrowolskiego jest pierwszym wylomem w nieznajomości zjawisk, wpływających na wygląd naszych kościołów drewnianych, pierwszą próbą ich chronologicznego uporządkowania. I stąd duża wartość naukowa tej pracy.

Wielkie walory literackie reprezentuje sobą opowiadanie Gustawa Morcinka p. t. „Wróżbita” (tomik 5 biblioteki „Zarania”). Tło — obóz koncentracyjny i wielka masa skupionych w nim ludzi, czekających, „że kiedyś przyjdzie ostatni dzień, w którym będzie albo śmierć, albo wolność”. Na tym tle głęboko odczuwa przez Morcinka przemiany i urzęczenia psychiczne żyjących ocalałym ludzi.

Sylwetka Owsiaka cbieżywiata o bujnej przeszłości i „sercu z miodu”, zarysowana jest subtelnymi liniami, wyraźnie, przekonująco. Przeszłość starego, nieśmiałego wróżbity jest niewiarygodna, jak sztucznie mogłoby się na tle tej przeszłości wydawać umiłowanie przez niego prawdy. Owsiak traci cały swój spokój, opanowanie, jaką się i kształci, gdy musi zdegenerowanym „kapo” czy „esmanom” tać śmierć widzianą w liniach ich dloni. Ale Owsiak chce żyć, bo zostawił w dalekiej Polsce

córkę, którą kocha, dla której chce oddalić los matki — nierządnicy, do której to córki chce powrócić. I dlatego Owsiak nieudolnie, z cudzą pomocą, kłamie. Za to ma chleb, papierosy, a nawet czasem krążek kielbasy.

Owsiak to jeden z tych ludzi, co się nie mieszczą w dzisiejszym świecie. Za mało mają w sobie obudy i zakłamania. Stary wróżbita szuka ludzkiego serca po świecie, bo w sercu tym jest Bóg. I znajduje je dopiero tu, w tym obozie w ustach przyjaciela, całujących go w jego śliną oczekujące, czosnkiem śmierdzące usta. I ten pocałunek jest wielką wygraną życia tego człowieka o sercu i duszy „św. Hieronima z obrazu Leonarda da Vinci”. Owsiak umiera, wygrawszy grę życia.

Opowiadanie Morcinka jest literacko wykończony zupełnie. Morcinek, sam człowiek o sercu z miodu, jest świetnym psychologiem. Zna masę ludzką i zna indywidualność człowieka. Zna, bo kocha człowieka bo też na swej drodze zawsze szuka „serc miodem płynących”.

Eugeniusz Paukszta

*

Józef Zwierzycki. Złoza surowców mineralnych na Dolnym Śląsku w oświetleniu gospodarczym, str. 32. Cena zł 50 (Wydawnictwa Instytutu Śląskiego).

Niewielka rozmiarami książka J. Zwierzyckiego, profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, daje wzięty, interesujący przegląd bogactw mineralnych Dolnego Śląska. Informuje w niej autor o rozmieszczeniu surowców mineralnych, o ich wartościach i użytkowaniu. Podkreśla duże znaczenie zasobów węgla kamiennego i brunatnego (w przeszłości) oraz różnego rodzaju kamieni, rozwiewa natomiast dość powszechne złudzenia co do „bezcennych skarbów” w zakresie rud metalowych (m. in. złota). Do książki dołączona jest mapa, obrazująca terenowe rozmieszczenie omówionych terenów.

Członek

Polskiego Związku Zachodniego
to Polak, który rozumie
znaczenie Ziemi Odzyskanych

Wesoły Kuba

Zgrzytają pióra na papierze, szeleszczą przewracane kartki zeszytów i cyfry, liczby, plusy i minusy wylaniają się spod piór, jak szparagi z ziemi. Kuba skończył klasówkę i wyszedł z klasy.

Z ulicy dochodziło tęskne zawodzenie skrzypiec. Grał jakiś chłopiec.

Kuba wyszedł na ulicę. Młody chłopiec, z twarzą zsiniałą od głodu i zimna, zaczynał nową melodię.

— Dajno mi skrzypce, pokażę ci, jak się gra, aby była forsa — powiedział.

Grajek popatrzył na niego i podał mu skrzypce.

Popłynął ognisty oberek. „Hop! dziś, dziś” — grzmiały skrzypce. Przechodnie przystawali i sypani pieniędzmi.

Za nimi Kujawiak i Polka „Rach, ciach, ciach!” — popłynęła radosną melodią.

— Tak się gra, a nie płacze, bo tego nikt nie lubi słuchać. Chodzisz po polskiej ziemi, jesz polski chleb i musisz po naszymu grać, od sera!

Oddał grajkowi skrzypce i pobiegł na plac szkolny, gdzie właśnie rozległ się dzwonek na pauzę.

Chłopcy, jak pszczoły, wysypali się na podwórze śmiejąc się i żartując.

Oparty o drzwi i potrącony przez chłopców, stał trzęsąc się z zimna chłopiec. Cienka marynarka, podszycia wiatrem i licha koszula nie dawały mu ciepła.

Kuba popatrzył na swoją ciepłą kurtkę i grubą swetr. — Chodźno, kolego! Coś ci powiem — zagadnął go.

— Mnie? — „zaśpiewał” zdumiony chłopiec.

— Tobie „tajojku” Chodź przedziej! Zaciągnął go do szatni

— Masz, włóż to — rzekł podając mu swetr. — Ja mam w domu jeszcze jeden.

— Tego nie można robić — bronił się chłopak przed przyjęciem tak kosztownego подарunku.

— Włóż to — huknął na niego Kuba. Dostałem go z Unry i możesz go śmiało przyjąć.

— Dziękuję ci bardzo. Moja matka bardzo się martwiła, że nie mam w czym chodzić do szkoły, a ja bardzo chcę się uczyć. Mój ojciec był inżynierem, ale go Niemcy zamordowali — powiedział przez ły.

— Z kim mieszkasz? — zapytał Kuba.

— Z matką i siostrą. Siostra wróciła z Niemiec i dostała posadę w biurze portowym, ale jest chora na płuca i prawie wszystkie pieniądze na nią się wydaje.

— Przyjdź do mnie, do domu, to pogadamy — powiedział Kuba — mieszkam

przy ulicy Zwycięstwa 5, bo teraz nie mam czasu, już dzwonek...

— Dziękuję ci bardzo.

— Et, nie ma za co — machnął ręką Kuba, mojej matce podziękujesz — dodał — zaczynając cicho jakąś melodię dla pokrycia wzruszenia, jakie przeżywał.

Al. Majewska

Jak się nasi weselili...

Jak wesele, to wesele!
Śmiechu dużo, gości wiele.

Rozmach, życie, gwar i wrzawa:
Jak zabawa — to zabawa!

Malo chaty nie rozwali
Zapal, co się w piersiach pali

I ten taniec szumny, chwacki
Czysto polski — więc junacki!

A dziewczyny — kiejby z tęczy.
Kaźda się barwami wdzięczy.

Wszystkie kraśne, niby maki,
Aż dziwują się chłopaki,

Ze Jagusie i Marysie
Są tak jakoś piękne dzisiaj.

Chustki modre, oczy białe,
Wszystkie przyszły na zabawę,

Wszystkie przyszły na wesele
Tańczyć, śmiać się dzisiaj wiele.

...Wstążek szkarłat, ust purpura
— Hej, muzyka, grać mazur!

Spódnic czerwień, lic rumieńce,
A na głowach krasne wieńce.

Wszystko silne, piękne, zdrowe...
Zółty serdak, kosy płowe,

— „Albośmy to jacy, tacy?
Na Zachodzie? — Wciąż jednacy.”

— Od sufitu, aż do ściany
Cały świat rozkołysany,

Cały świat jest dziś szalony,
Rozhukany, rozbawiony.

Serce wali i lomoce,
Malo z piersi nie wyskoczy.

Pod koszulą lniąca bije,
Cale czuje, że dziś żyje.

...Basetlista wciąż rzepoli,
Skrzypek przerwać nie pozwoli.

I choć ręce im ustają
Oni grają, grają, grają...

Krystyna Badorówna

POZNAJEMY ZIEMIĘ ODZYSKANĄ

U ujścia Wisły

Biała rybacka chata. Słońce wyjrzało zza chmur. Okno trzeba otworzyć, bo wkrótce nastąpią takie chłody, że tylko na chwilkę

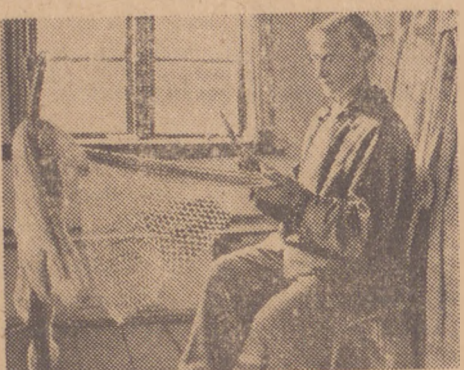


lę się okna uchylili, aby izbę przewietrzyć. Bielizna na słońcu też najbardziej się wybieli.

Sieci się suszą na słońcu po połowie i przed nowym połowem. Mąż i syn spo-



czynku nie znają, nie znają go też i kobiety. Bogactwo Żuław Wiślanych i nadbrzeża — cebule, trzeba przebrać i dobrze schować, aby mróz ją nie dotknął, bo by-



łoby źle. Czego nadmiar, wywiezie się do miasta, na targ.

W pochmurne i deszczowe dni dziadek szuka pracy. Wyjść na dwór już na starych nie pora. W ciepłej izbie trzeba poszukać sobie zajęcia. Jest go sporo: tyle, tyle sieci, w które mają wpadać srebrzyste ryby polskich wód.

NA NASZĄ NUTĘ

MAZUR

Tańczą chłopcy i dziewczeczki, panowie i panie,
Kto się tylko ruszyć może do mazura stanie,
Gra muzyka, dźwięczą struny, bęben takty bije,
Korowodem, w skocznych płasach, barwny wąż się wiję.

Serca biją, oczy płoną, czar melodii działa,
Nawet babcia podryguje, choć artretyzm miała,
Dzisiaj lulkę w kącie wyrzucił, podkręca wąsiska,

I holubce tak wybijają, aż posadzka pryska.

Suną pary za parami, jeszcze raz dokoła...
To muzyka! To mi taniec! — aż pot spływa z czoła.
Marzy dziewczę i wspomina Mazura polskiego,
Nie ma tańca w świecie całym takiego drugiego.

HARCERSKIE SPRAWY

Harcerze odbudowują

Na Rynku Drzewnym w Gdańsku odbył się zlot harcerstwa gdańskiego. Zlot zgromadził około 1500 harcerzy i harcerzy. Wielu harcerzy ze względu na niedostarczenie zniżek kolejowych udziału w zlocie nie wzięło. Celem zlotu było usunięcie z rejonu Rynku Drzewnego gruzu. Ogółem usunęto 2250 m³ gruzu. Prócz tego załadowano na samochody około 50 tys. kg złomu.

Prace te przeprowadzali harcerze pod nadzorem technicznym Zarządu Miejskiego. Oficjalna część zlotu rozpoczęła się Mszą św. w bazylice św. Mikołaja. Po Mszy św. komdt. zlotu phm. Duszota złożył raport komendantowi Chorągwi hm. Strzyżniemu. Na zakończenie zlotu odbyło się ognisko harcerskie. Wystąpieniem swym harcerstwo gdańskie zapoczątkowało akcję oczyszczania miasta, zapraszając przykładem swym inne organizacje i instytucje do wzięcia udziału w tej akcji.

Problematyka zachodnia w prasie i w książce

Dokoła odbudowujących się po wojnie zgrupowań PZZ skupiła się pewna ilość dziennikarzy — „zachodniowców”. Obserwowali oni z troską, że problematyka zachodnia znajduje słabe odbicie w prasie polskiej; zarówno zainteresowanie Ziemią Odzyskaną, ich potrzebami, ich życiem, procesem ich spajania się z całością Polski, jak też wymagające bardzo czujnej obserwacji przejawy życia w pokonanych Niemczech pod okupacją — na łamach polskich czasopism i dzienników zbyt mało znajdują miejsca. Notowanie i omawianie tych zagadnień ma charakter bardzo dorywczy; brak jest koordynacji, brak ciągłości i jakiegos usystematyzowania tej pracy.

Z takiej troski powstała idea Zachodniej Agencji Prasowej, agencji, poświęconej wyłącznie zagadnieniom zachodnim, mającej na celu informowanie i publicystyczne omawianie wszystkiego co się dzieje na naszych Ziemiach Odzyskanych, obserwowanie wszelkich poczyną u naszych zachodnich sąsiadów.

Zachodnia Agencja Prasowa materialne podstawy swego istnienia oparła na formie spółdzielni pracy. Ale z dużym uznaniem i wdzięcznością wspominamy zainteresowanie, życzliwość i pomoc, jaką w zaraniu istnienia okazał tej naszej spółdzielni Polski Związek Zachodni. Od chwili powstania ZAP upłynął dopiero niepełna rok. Dopiero od 1 grudnia 1945 roku rozpoczęła agencja swą działalność, wydając dla prasy polskiej „Biuletyn ZAP”: codzienny — informacyjny, oraz tygodniowe — publicystyczny i materialowy. Z biegiem czasu przybyły jeszcze nowe dwa serwisy tygodniowe: „Sprawy Niemiec w prasie zagranicznej” oraz „Przegląd prasy niemieckiej”.

Po roku blisko istnienia stwierdzić możemy, że Zachodnia Agencja Prasowa znalazła bardzo życzliwe przyjęcie u całej prasy polskiej. Dużą życzliwość okazują nam także Ministerstwo Ziemi Odzyskanych, Ministerstwo Informacji i Propagandy, a także Radio Polskie. Współpraca z tymi czynnikami na odcinkach wspólnych zainteresowań układa się bardzo pomyślnie i harmonijnie.

Stwierdzamy dziś z dumą i zadowoleniem, iż mimo trudności materialnych — z którymi walczyliśmy od początku i walczymy dziś, bo nie ubiegaliśmy się i nie otrzymujemy żadnych subwencji (poza pomocą kredytową, uzyskaną dzięki życzliwości Banku Gospodarstwa Spółdzielczego — dawn. Bank „Społem”), a strony handlowej ZAP-u nie nastawiamy na zyski materialne, zabiegając wyłącznie o ulepszenie aparatu informacyjnego i podciąganie pozio-

mu publicystycznego naszych „Biuletynów” — w okresie rocznego istnienia daliśmy proporcjonalnie do swych sił duży wkład w ożywienie zainteresowania społeczeństwa polskiego problematyką zachodnią. Wystarczy wziąć do ręki kilka dzienników sprzed roku i porównać z dziennikami z dnia dzisiejszego: ile miejsca zajmowały w nich wtedy sprawy Ziemi Odzyskanych, sprawy niemieckie, a ile zajmują dzisiaj? Nie będzie chyba samochwalstwem, gdy się stwierdzi, że pewną rolę w przeciwstawieniu zainteresowań społeczeństwa na te zagadnienia odegrała jednak Zachodnia Agencja Prasowa. Zarówno przez swe „Biuletyny”, jak przez inicjatywę zwołania I Kongresu Dziennikarzy Zachodni i utworzenia Zachodniego Komitetu Dziennikarzy.

Gdy Zachodnia Agencja Prasowa przebrnęła już przez pierwsze, najtrudniejsze stadium organizacji (bo organizowanie, przeorganizowanie, ulepszenie, rozszerzenie i poprawianie nie powinno kończyć się nigdy w żywej instytucji), wyłoniła się potrzeba zwrocenia uwagi na inny, bardzo bliski prasie odcinek — na książkę, książkę zachodnią. To odcinek, na którym brak jest znowu skoordynowania, ustawienia hierarchii potrzeb, ożywienia, zintensyfikowania pracy.

W tej myśli Zachodnia Agencja Prasowa uruchamia nową swą agendę, swój wydział wydawniczy — „Wydawnictwo Zachodnie”. Powstaje on w ścisłej już współpracy — programowej i handlowej — z Polskim Związkiem Zachodnim, jest wspólnym dziełem i wspólną własnością obu tych instytucji.

„Wydawnictwo Zachodnie” jest o pół roku młodsze od Zachodniej Agencji Prasowej. Jego zadaniem jest wydawanie książek w pierwszym rzędzie: z zakresu problematyki Ziemi Odzyskanych i z zakresu niemieczności. W programie dalszym — bo to wymaga znacznie większych zasobów materialnych — taniej książki dla Ziemi Odzyskanych.

Wydawniczy program „W. Z.” nie wkracza na teren zainteresowań rozwijających już swą poważną działalność instytucji naukowych: Instytutu Zachodniego, Instytutu Śląskiego, Instytutu Bałtyckiego, czy Mazurskiego Instytutu te bowiem, prowadząc prace badawcze, swoje zainteresowania wydawnicze skupiają na książce naukowej. „Wydawnictwo Zachodnie” interesuje się poważną publicystyką z jednej strony, z drugiej — książką popularną, książką dla najszerszych sfer społeczeństwa.

Dotychczasowy dorobek wydawniczy — bardzo może skromny w obiektywnej ocenie, ale imponujący niemal przy rozważaniu materialnych możliwości instytucji — najlepiej orientuje w obranej tematyce. Jako dwie pierwsze pozycje, w czerwcu rb., ukazały się: praca zbiorowa pt. „Ziemia Odzyskana — odzyskaną ludźmi”, dziewięć rozprawek, omawiających najistotniejsze problemy Ziemi Odzyskanych oraz „Niemcy rozgromione”, dzieło trzech autorów B. Danielewskiego, J. Kolipińskiego i A. Rogalskiego, dające obraz Niemiec w rok po klęskę, obraz polityczny, gospodarczy i kulturalny. Te dwie książki od wstępu wytknęły dwa podstawowe kierunki, w jakich idą zainteresowania „Wydawnictwa Zachodniego” — poważna publicystyka, poświęcona problemom Ziemi Odzyskanych oraz problemom dzisiejszych Niemiec.

Sprawa Łużyc tak ściśle łączy się z interesującymi „Wydawnictwo” zagadnieniami i niemieckimi, i Ziemi Odzyskanych, jako zagadnienie graniczne, iż naturalnie było zamieszczenie w programie wydawniczym zbiorowej pracy pt. „Łużycom wolność”, przedstawiającej w krótkich zarysach dzieje Łużyczan, ich kulturę ludową, dorobek literacki, historyczne związki z Polską — pracę popularyzującą w społeczeństwie polskim najogólniejsze wiadomości o najmniejszym a bardzo nieszczęśliwym narodzie słowiańskim.

Zadanie popularyzowania znajomości Ziemi Odzyskanych spełniają książki: „Były i będą nasze”, w przyświeślonej szerokiemu ogółowi formie ujęte pogadanki o Ziemiach Odzyskanych, ich dziejach dawnych i najbliższych T. Kraszewskiego oraz „Z biegiem Odry”, praca dr M. Czekalskiej, pierwsza w typie podręcznikowym utrzymana, geografia Ziemi Przyodrzeńskich, uwzględniająca obszernie stosunki gospodarcze, zagadnienia ludnościowe, a częściowo także związki historyczne tych ziem z Polską.

Poważną, wysokiego gatunku publicystykę reprezentuje znów książka A. Targa pt. „Śląsk w okresie okupacji”. Jest ona wkładem w poznanie zagadnienia ludnościowego Śląska, tak istotnym, że nie można już będzie dziś pisać na ten temat, zapoznając jej istnienie.

Dwie następujące chronologicznie pozycje to: tomik poezji L. Golińskiego i F. Fenikowskiego „Odra szumi po polsku” i dra W. Jakóbczyka „Doktor Marcin”. Obie stoją trochę na marginesie zasadniczych zainteresowań Wydawnictwa, ale — zarówno utwory dwu młodszych poetów, zapalonych entuzjastów Ziemi Odzyska-

nych, jak porywająca, niczem powieść, biografia Karola Marcinkowskiego, społecznika, związanego mocno z Ziemią Zachodnią — obie są książkami tak pociągającymi, że wydawcom trudno się było oprzeć pokusie udostępnienia ich szerokiemu gronu czytelników.

Tak jest dotychczasowy plon wydawniczy „W. Z.”. Zanim artykuł ten ujrzy światło dzienne, wyjdą już prawdopodobnie z drukarni dalsze książki: „Pruszków — Dulag 121”, rzecz dokumentacyjna w opracowaniu E. Serwańskiego, „Śląsk wierny Ojczyźnie”, książka poety śląskiego Zbyszka Bednorza, stanowiąca niejako uzupełnienie książki A. Targa; Peregnusa „Miasta niemieckie dzisiaj”, refleksje z podróży po odbudowujących się z gruzów miastach niemieckich; pierwsza książka z projektowanej serii „Świat o Niemczech i Niemcach”, przynoszącej najistotniejsze wypowiedzi na temat zagadnienia niemieckiego w prasie światowej; ten tom pierwszy nosi tytuł „Tęsknota za mieczem”. Z zakresu zagadnień morskich w najbliższych dniach wyjdzie z druku książka, przedstawiająca wojenne dzieje naszej marynarki wojennej „Wielkie dni małej floty” Jerzego Perka. Też autor w przygotowaniu znajduje się popularnie ujęte dzieje polskiej marynarki pt. „Pod polską banderą wojenna” oraz ilustrowany album pt. „Polska marynarka wojenna”. W niedługim też czasie ujrzy światło dzienne monumentalna praca W. J. Grabskiego pt. „200 miast wraca do Polski!”, przynosząca monografię historyczną wszystkich miast Ziemi Odzyskanych.

W projektach na najbliższą przyszłość wymienić już można dra A. Rogalskiego „Już nigdy więcej”, zbiór artykułów na temat niemieckiej kultury. Dalsze tomy z serii „Świat o Niemczech i Niemcach”, Cz. Piskorskiego „Polska nad morzem”, A. Kawczyńskiego „Niemcy w zwierniadle Norymbergii”, W. Supińskiego „ABC wojny”, dra Pajewskiego „Analogie rewizjonizmu”, A. Męclewskiego i A. Spadowskiego „Ziemia prawie zapomniana”, J. Zielińskiego „Prusy Wschodnie” L. Gustowskiego „Szczecin — wymowa cyfr i faktów”, G. Labudy „Wielkie Pomorze a Polska”, praca zbiorowa „Bilans roku na Z. O.” oraz szereg opracowań popularnych, zagadnień niemieckich i książeczek o Z. O. dla młodzieży.

Na realizację też czekają plany wydawnicze popularnej i taniej lektury, przeznaczonej dla bibliotek na Ziemiach Odzyskanych. Oby do tej realizacji przystąpić było można jak najprędzej.

T. Kraszewski.

KOMUNIKACJA MIĘDZYNARODOWA na Ziemiach Odzyskanych od 4 maja 1947 roku.

Z chwilą uruchomienia kolei żelaznych na kontynencie europejskim, Polska jako położona we wschodniej części Europy Środkowej nabrała szczególnego znaczenia, stanowiąc pomost, łączący Skandynawię z Bałkanami, Włochami i krajami nadduńskimi. Obecnie znaczenie Polski wzrosło na skutek przyłączenia do Macierzy prastarych ziem piastowych na Zachodzie i odzyskanie największego portu nad Bałtykiem, jakim jest Szczecin.

Szczecin i Gdynia stanowią dwa słupy, na których kraj nasz opiera się o Bałtyk i z których od 4 maja 1947 roku wybiegać będą międzynarodowe pociągi pośpieszne, łączące porty te ze stolicami państw na Zachodzie i Południu Europy. Pociągi te to Nord-Sud-Express w dwóch wariantach: jeden przez Poznań — Pragę, a drugi przez Warszawę — Pragę na Paryż, Rzym czy też Belgrad.

Drugim pociągiem międzynarodowym w Polsce jest

Nord-Express, łączący Paryż, Berlin i Warszawę z Moskwą i Dalekim Wschodem. Pociągi te w Poznaniu mają połączenie w kierunku Gdyni — Sztokholmu oraz Pragi — Wiednia, a w Brześciu nad Bugiem do Moskwy i na Daleki Wschód.

Stanowić będzie on najkrótsze połączenie Londynu i Paryża z Dalekim Wschodem.

Uruchomienie powyższych pociągów na terenie Polski i włączenie naszego kraju w system komunikacyjny Europy Zachodniej jest niewątpliwie wielkim sukcesem delegacji Ministerstwa Komunikacji, broniącej godnie interesów komunikacyjnych naszego kraju.

BEZPIECZENSTWO W POW. GORZOWSKIM

Gorzów, Komendant M. O. pow. gorzowskiego, ze zrozumiałą dumą zaraportował Staroście, iż w ciągu całego miesiąca na terenie powiatu zdarzyły się wszystkie dwa wypadki kradzieży. Jest to najlepszym wskaźnikiem, że M. O. na tym terenie spełnia właściwie swoją rolę, stając się rzecznikiem obrony interesów społeczeństwa. Nie można tu pominąć wyjątkowej pracy Milicji Wodnej w Kostrzynie, która cały swój wysiłek wkłada w odbudowę zniszczonego portu rzeczno-

Wielkopolska Hurtownia Warzyw, Owoców
i wszelkich produktów rolnych oraz przetworów młynskich
Poznań, plac Wolności 11 • Telefon 49-82, 49-84
Adres telegraficzny: Polhurt
Zakupuje — Słomę, siano luzem i prasowaną oraz wszelkie warzywa.
504

Zakład Ortopedyczny
Z. Lachowicz
Bydgoszcz, Al. 1 Maja 22, tel. 19-41
Protezy nóg rąk, aparaty ortopedyczne, gorsety ortopedyczne, podkładki pod chore stopy pasy przepuklinowe i lecznicze, obuwie ortopedyczne
561

ZABAWKI
w dużym wyborze na okres świąteczny poleca

HURTOWNIA ZABAWEK
PRAŁAT I WOLF
Poznań, 27 Grudnia 3, tel. 13-20
562

Meble nowe i używane
w kompletach i pojedynczych sztukach poleca

Magazyn Mebli
H. LEŚNIEWICZ
Św. MARCIN NR 74
Tel. 11-89
537

SZTANDARY
Chorągwie, proporczyki, paramenta kościelne
IR NA SZĄŁOWA
Poznań, ulica Szkołna nr 3
570

Przeróbki maszyn
do pisania na układ polski oraz fachowe naprawy wszelkich maszyn biurowych wykonuje **ReMa Maszyny Biurowe**
W. CZAJKA i Ska
Poznań, Św. Marcin 5, tel. 44-07
ZAKUP 566 SPRZEDAŻ

„Bałtyk”
Wędzar i Ryb
i Wytwórnia Konserw i Marynat
w Poznaniu, przy ul. Kantaka 7
Tel. skład 27-83
poleca: żywe i wędzone ryby, konserwy, marynaty i inne artykuły rybne.
HURT DETAL
538

Na św. Mikołaja
poleca różne niespodzianki firm
Kazimierz Żniński
WROCŁAWSKA NR 10
Pieczywo — Ciastka — ukielki,
563

IDASZAK i WALCZAK
Elektro i Teletechnika
Poznań, Św. Marcin 18 • Tel. nr 34-59
565 poleca
Sprzęt elektro i teletechniczny
Warsztat napraw aparatów radiowych, oraz wszelkiego sprzętu elektrycznego.

HURTOWNIA
galanterii drogerijnej, kosmetyk, perfumierii, szczotek i pędzli
C. ADAM
Poznań, pl. Wolności 9 - tel. 99-50
559

Uśmiech dziecka - szczęście rodziców!
Skarbem życia - to radość Radość dziecka umili
Zabawka piękna, którą nabędziesz w Aquili
Aquila, ul. Fr. Ratajczaka 7
tel. 33-50
przodujący skład zabawek
558

Dom Radiowy - Z. Kolasa
Poznań, Św. Marcin 45 a, tel. 39-56
poleca:
Radioaparaty sieciowe - baterijne akumulatory - anody - żarówki płyty gramofonowe
Zakup i sprzedaż części i lamp radiowych
Warsztat napraw
536

Hurtownia bielizny damskiej i dziecięcej
BOGDAN WIESE i Ska
Poznań, ul. 27 Grudnia 16 I p. tel. 2088
568

Wytwórnia Odzieży
P. Głogowski
Poznań, ul. Wrocławska 6
telefon 2707
poleca
płaszczki, ubrania, kurtki, spodnie oraz odzież zawodową
567

Sprostowanie
Państwowa Centrala Handlowa — Oddział Wojewódzki w Katowicach
mieści się przy ul. Zabrzkiej 10, a nie jak mylnie podano w ogłoszeniu w nr. 45-46 na stronie 38 „Polski Zachodniej”

DLA DZIECI
Foteliki — Stoliki — Bujaki — Wózki dziecięce i dla lalek — zabawki
poleca
MAŁY BAZAR
ul. Paderewskiego 11, I ptr.
dawn. ul. Nowa, nad Arkadami
HURT 560 DETAL

Warsztaty Ortopedyczne
P. Niedziela
POZNAŃ
Dolna Wilda 20. Tel. 36-66
wykonuje
sztuczne nogi, ręce, aparaty, gorsety ortopedyczne, opaski brzuszne pooperacyjne, lecznicze wkładki ortoped. do płaskostop, oraz wszelkie aparaty pomocnicze dla okaleczonych.
Oferty i kosztorysy na życzenie
557

Najlepsza i naprawdę...
Jedyna
Pasta do obuwia
Jedyna
ZAPRAWA DO PODŁOG
Poznań, Al. Marcinkowskiego 7, tel. 43-23, 21-04, 44-85

Aparat do wyświetlania rysunków kupimy natychmiast
MARIAN PUJDAK, WARSZAWA, NOWOGRODZKA 32

ŻYCIE I SPRAWY ZIEM ODZYSKANYCH

Mieszkania dla pracowników przemysłowych

W związku z pojawiającymi się trudnościami mieszkaniowymi w niektórych miastach i ośrodkach przemysłowych na Ziemiach Odzyskanych (niektóre miasta mają dziś więcej mieszkańców, niż za czasów niemieckich) oraz w związku z dalszym napływem ludności i wymogami osadnictwa przemysłowego, Rada Ministrów uchwaliła w dniu 31. X. br. na wniosek Ministra Ziemi Odzyskanych rozporządzenie o rozciągnięciu publicznej gospodarki lokalami na szereg ośrodków miejskich i podmiejskich na Z. O. Dotyczy to będzie zwłaszcza miast zniszczonych wskutek działań wojennych, gdzie regulacja gospodarki lokalami ma złagodzić skutki zniszczenia, umożliwić dalsze racjonalne zaludnienie i zapewnić mieszkania dla pracujących.

Celem wprowadzenia w życie tego rozporządzenia i ujednolicenia zasad polityki mieszkaniowej na Z. O. oraz celem dokładnego zaznajomienia organów wykonawczych z przepisami w tym zakresie (dekret o publicznej kontroli najmu, o publicznej gospodarce lokalami, o uprawnieniach Nadzwyczajnych Komisji Mieszkaniowych i o uprawnieniach władz osiedleńczych w stosunku do władz kwaterekowych) Ministerstwo Ziemi Od-

zyskanych zarządziło — dla uniknięcia w przyszłości jakichkolwiek nieporozumień lub nadużyć — odbycie specjalnego kursu przez kierowników biur kwaterekowych (lub ich zastępców) w zarządach miast, objętych przepisami o publicznej gospodarce. Pierwszy taki kurs w dniach 8—15. XII. 1946 r. został zorganizowany przez M. Z. O. dla przedstawicieli miast województwa Wrocławskiego i Śląska Opolskiego.

Jednocześnie Ministerstwo Ziemi Odzyskanych zarządziło zbadanie dotychczasowej działalności biur kwaterekowych w najbardziej przeludnionych miastach.

Ponadto w porozumieniu z Ministerstwem Odbudowy jest opracowany plan robót remontowych w miastach, objętych planem dalszego zaludnienia w najbliższym czasie, zwłaszcza w grupie robotników i pracowników przemysłu.

Gminy są zobowiązane do zabezpieczenia budynków niezamieszkałych i częściowo uszkodzonych

Na podstawie odnośnych zarządzeń przekazano w zarząd gmin nieruchomości typu miejskiego. Decyzja ta zwiększa dochody gmin miejskich, równocześnie jednak nakłada na nie obowiązek czuwania nad stanem i całkowitą przekazaniem mienia. Na podstawie obserwacji i otrzymanych sprawozdań stwierdzono niewywiązywanie się szeregu gmin z tych zadań i pozostawianie niektórych przejętych nieruchomości bez jakiegokolwiek opieki. Szczególnie dotyczy to nieruchomości niezamieszkałych i częściowo

uszkodzonych, które pozostawione bez dozoru, są systematycznie ogłaćane z urządzeń instalacyjnych, a nawet drzwi, okien i pieców. Nadchodzący okres zimowy zagraża dalszym pogorszeniem istniejącego stanu i zniszczeniem obiektów, stanowiących poważną pozycję mienia narodowego.

Wobec tego Ministerstwo Z. O. poleciło natchmiastowe podjęcie prac nad zabezpieczeniem domów niezamieszkałych, względnie użytkowanych tylko częściowo, zwracając uwagę na konieczność poczynienia nie tylko kroków dla zabezpieczenia nieruchomości od stopniowego rozbiierania, lecz również przystąpienia do remontów częściowych uszkodzeń dachów, ochrony instalacji wodociągowej, elektrycznych i gazowych itp.

Nad niezamieszkałymi domami winien być zorganizowany stały nadzór. Wydatki poniesione z tego tytułu winny znaleźć pokrycie w dochodach z czynszów komornianych.

Dzierżawa kiosków ulicznych przez inwalidów

Zgodnie z istniejącymi przepisami uliczna sprzedaż wyrobów tytoniowych rezerwowana być powinna wyłącznie dla inwalidów wojennych. Poszczególne punkty sprzedaży ustalone zostaną przez Polski Monopol Tytoniowy w porozumieniu ze Związkiem Inwalidów Wojennych.

W związku z powyższym Ministerstwo Z. O. poleciło wojewodom, aby wydali związkowi samorządowemu stosowne wskazówki być należytę uwzględnienia interesów inwalidów w omawianej sprawie oraz zapewnienie im odpowiednich punktów sprzedaży (kioski uliczne) przez przydzielanie kiosków, stanowiących własność związków samorządowych, wyłącznie inwalidom wojennym, oraz poddanie rewizji dokonanych przydziałów kiosków miejskich osobom, nie będącymi inwalidami, wreszcie przez przyznawanie pierwszeństwa do dzierżawy miejsc pod budowę własnych kiosków inwalidom w tych miejscowościach, w których nie ma kiosków lub w których ilość ich jest niedostateczna.

Równocześnie Ministerstwo prosi o zwrócenie uwagi związkowi samorządowemu na konieczność uwzględnienia nabytych praw przez repatriantów, względnie osadników w wypadku, gdy osoby te pobudowały trwałe własne kioski, względnie odbudowały zniszczone kioski, stanowiące niemiecką własność prywatną.

Czy Zabrze Gliwice i Bytom należą do Ziemi Odzyskanych?

Taki problem zaprzęta umysły mieszkańców tych miast. Są dwie koncepcje, a mianowicie:

1. że miasta te należą do centralnej Polski;
2. że jako miasta wchodzące w skład b. Rzeszy są „Ziemiemi Odzyskanymi”.

Nikt jednak nie może dać stanowczej odpowiedzi, która wersja jest miarodajna. Ostatnio delegacja kupiectwa i rzemiosła, będąc w Warszawie w sprawie nadmiernych obciążeń, spowodowanych interpretacją władz lokalnych, stwierdzić musiała, że ani referenci, ani dyrektorzy poszczególnych ministerstw Ziemi Odzyskanych, Skarbu oraz Aprowizacji i Handlu nie wiedzą, jak te miasta zakwalifikować.

Pominąwszy już kłopoty kupiectwa czy rzemiosła, stwierdzić należy, że sprawa ta wymaga jednak wyjaśnienia autorytatywnych czynników z przyczyn zarówno gospodarczych, jak i politycznych.

Miasta Ziemi Odzyskanych miały pewne przywileje natury podatkowej i zarobkowej. Świat pracy korzystał z 50% dodatku do wynagrodzenia, a rzemiosło i kupiectwo z ulg w placowaniu podatków od obrotu i dochodu.

Ludność tych miast, zubożała przez wojnę, to przeważnie repatrianci i osiedleńcy, którzy wszystko stracili i są dzisiaj na dorobku. Świat pracy nie korzysta z 50% dodatku, a rze-

miasto i kupiectwo zamiast ulg podatkowych spotkało się z narzuconym zgóry wymiarem obrotu w skali od 100—500% wyższej od deklarowanego. Nie dość na tym: ludność została obciążona płaceniem 50% dodatku od placonych czynszów, tytułem kosztów administracji (wywóz śmieci itp.).

Nikt nie wie, dokąd się zwrócić, na jakiej ustawie obowiązującej w Polsce się oprzeć.

Zarządy miast interpretują te zagadnienia na swoją korzyść, o ile chodzi o nakładanie ciężarów, a na niekorzyść obywateli, gdy chodzi o prawa tych ostatnich.

Trzeba więc apelować do czynników miarodajnych jak Ministerstwo Ziemi Odzyskanych, Ministerstwo Skarbu i inne, aby te sprawy jak najprędzej uregulowano.

We wszystkich szkołach naukę pobierało ogółem 20.121 uczniów, w tym 10.727 chłopców wzgl. mężczyzn i

Szkoły średnie na Ziemiach Odzyskanych

W ubiegłym roku szkolnym istniały na Ziemiach Odzyskanych 102 szkoły średnie ogólnokształcące, w tej liczbie 83 zakłady państwowe, 16-samorządowych i 3 prywatne. W każdym ze 102 zakładów istniało gimnazjum ogólnokształcące dla wieku normalnego, a ponadto przy poszczególnych zakładach istniało 37 gimnazjów dla wieku opóźnionego, 39 liceów dla wieku normalnego i 17 liceów dla wieku opóźnionego.

Wszystkich województw najmniejszą ilość szkół średnich ogólnokształcących posiadało województwo olsztyńskie, bo tylko 9 zakładów, obejmujących 9 gimnazjów z 1.069 uczniami i jedno liceum z 35 uczniami. Należy wyrazić nadzieję, że w bieżącym roku szkolnym stan ten ulegnie zasadniczej poprawie.

9.394 uczniem. Z tej liczby do gimnazjów dla wieku normalnego uczęszczało 16.506 uczniów, dla wieku opóźnionego 2.189 uczniów; do liceów dla wieku normalnego 799 uczniów, dla wieku opóźnionego 627 uczniów.

Z wszystkich województw najmniejszą ilość szkół średnich ogólnokształcących posiadało województwo olsztyńskie, bo tylko 9 zakładów, obejmujących 9 gimnazjów z 1.069 uczniami i jedno liceum z 35 uczniami. Należy wyrazić nadzieję, że w bieżącym roku szkolnym stan ten ulegnie zasadniczej poprawie.

IV sesja Rady Naukowej dla zagadnień Ziemi Odzyskanych

Po zakończeniu obrad komisji osadnictwa wiejskiego, miejskiego i finansowej Rady Naukowej dla Zagadnień

Ziemi Odzyskanych, przygotowuje się obecnie program obrad IV sesji Rady.

Sesja ta ma odbyć się prawdopodobnie w dniach od 17—20 grudnia br. Inauguracyjny referat na temat „Wpływ morza na zmiany struktury gospodarczej ziem polskich” wygłosi inż. Eugeniusz Kwiatkowski.

Odra — jej rola w polskim organicznie państwowym, gospodarczym — osadnictwo w dolinie Odry — to tematy dalszych referatów w pierwszym dniu obrad (prof. dr August Zierhoffer, prof. dr Maria Kleńczewska, prof. dr Andrzej Grodek).

Drugie posiedzenie poświęcone będzie zagadnieniom gospodarczym z specjalnym uwzględnieniem zagadnienia odbudowy przemysłu (wice-minister plk. Eugeniusz Szyr).

Trzecie i czwarte posiedzenie obejmuje referaty o roli Kościoła (ks. infułat dr Edmund Nowicki), nauki i szkolnictwa na Ziemiach Odzyskanych (prof. dr Jan Rutkowski, dyr. dr Michał Pollak) oraz o przewidykach i niedoborach ludności polskiej na Śląsku Dolnym (dyr. mgr Józef Zarembe).

Studium turystyczne

Niemal całe Ziemie Odzyskane stanowią doskonały teren turystyczny. Dziedzina turystyki i krajoznawstwa była w Polsce w dużym zaniedbaniu, mimo że i w przedwojennych granicach posiadaliśmy dobre tereny turystyczne. Uzyskanie nowych terenów turystycznych na Ziemiach Odzyskanych, dało Szkole Głównej Handlowej w Warszawie asumpt do utworzenia

w nowym roku akademickim specjalnego jednorocznego studium turystycznego, przeznaczonego dla osób interesujących się w szerszym zakresie zagadnieniami turystyki i krajoznawstwa. Program wykładów obejmuje szeroki wachlarz zagadnień. Wykłady będą prowadzić wybitni fachowcy.

Kronika

Woj. szczecińskie

ROZWÓJ PORTU SZCZECIŃSKIEGO

Szczecin. Port szczeciński wykazuje z każdym dniem więcej ożywiony rozwój. Przeladunek towarów stale wzrasta i dotychczas oddane do dyspozycji portu nabrzeża, już nie wystarczają dla zadośćuczynienia potrzebom portowym. To też w najbliższym czasie port otrzymać ma dalsze dźwigi, które przede wszystkim pracować będą przy pracach porządkowych, przy usuwaniu wraków zatopionych jednostek i zniszczonych mostów itp. W ten sposób przy pomocy dźwigów port zostanie oczyszczony z utrudniających pracę przeszkód.

HOJNY DAR PREMIERA

Szczecin. Premier Osóbka Morawski przekazał do dyspozycji Komisji Konserwatorskiej miasta Szczecina 3 miliony złotych na odbudowę i zabezpieczenie zamku Piastów szczecińskich. Dzięki temu hojnemu darowi Komisja przystąpić może do naukowych prac związanych z właściwym opracowaniem przeszłości zamku, a dalej do przeprowadzenia koniecznych prac remontowych.

Jak wiadomo na skutek braku odpowiedniego zabezpieczenia, zamek, który został poważnie zniszczony na skutek działań wojennych, zagrożony był zupełną ruiną. Dar Premiera umożliwi wykonanie prowizorycznego dachu na skrzydle północnym, dokończenie prac w kaplicy zamkowej, odbudowę skrzydła zachodniego i szereg innych ważnych prac, jak usunięcie części dobudowanych przez Niemców, a szpecących ten piastowski zabytek.

ODBUDOWA PRZEMYSŁU NA POMORZU ZACHODNIM

Szczecin. Na Pomorzu Zachodnim znajduje się 900 placówek przemysłowych. Z cyfry tej 93 fabryk zostało już uruchomionych, a 193 znajduje się w odbudowie. Uruchomienie poszczególnych placówek przemysłowych nie należy do łatwych zadań, ponieważ są to najczęściej zakłady zdekompletowane.

Do najpoważniejszych placówek uruchamianych w tej chwili na Pomorzu Zachodnim należą Zakłady Przemysłu Motoryzacyjnego w Szczecinie, huła w Stołżynie pod Szczecinem i Wytwórnia Sztucznego Jedwabiu w Żydwinie pod Szczecinem.

OTWARCIE WYŻSZEJ SZKOŁY INŻYNIERII

Szczecin. W dniu 1 grudnia nastąpiło otwarcie w Szczecinie drugiej wyższej uczelni, a mianowicie Szkoły Inżynierii. Szkoła ta będzie oddziałem szkoły poznańskiej. Uruchomione zostaną tymczasem trzy wydziały, a mianowicie: mechaniczny, elektrotechniczny i lądowo-morski. Szkoła przyjmie 100 studentów. Nauka trwać będzie trzy lata.

DOSKONAŁE WYNIKI PRACY ROLNIKÓW

Nowogard. Z terenu poszczególnych powiatów nadchodzą już sprawozdania o wynikach jesiennej akcji siewnej w poszczególnych rejonach Pomorza Zachodniego. Dotychczasowe dane przechodzą najlepsze przypuszczenia. Okazuje się bowiem, że rolnicy uporzyli i obsiali znacznie większy obszar ziemi, aniżeli przewidywano. W stosunku do planu władz centralnych osiągnięcia wynoszą o 100%, a nawet więcej ponad przewidzianą normę. Wiadomości nadchodzące z powiatów stwierdzają, że rolnicy wyczerpali wszystkie swe siły, zmobilizowali pomoc sąsiedzką, wykorzystywali każdą chwilę, byle tylko ziemię obsiać.

Na czole powiatów, które mogą się poszczycić najlepszymi wynikami wysuwa się powiat nowogardzki.

W przeciwieństwie do świetnych wyników drobnych rolników i osadników zaplanowane cyfry w Państwowych Nieruchomościach Ziemijskich na tym terenie nie zostały osiągnięte. Plany przewidywały uprawienie i obsianie 3376 ha, a wykonano tylko 1500 ha, tj. 53%. Ostateczny wynik prac na majątkach nie będzie przekraczał 1800 ha.

Woj. gdańskie

ODGRUZOWANIE MIASTA

Gdańsk. W Gdańsku zostało uroczyste rozpoczęte masowe odgruzowanie miasta przez całe społeczeństwo. Na wezwanie wojewody gdańskiego stawili się do pracy z lo-

patami pracownicy Urzędu Wojewódzkiego, Dyrekcji Kolei z inż. Modlińskim na czele oraz około 2 tys. pracowników Zarządu Miejskiego w Gdańsku i przedsiębiorstw miejskich. Pochód prowadził prezydent miasta Gdańska Nowicki. Na pierwszy plan poszło usuwanie gruzów z głównych arterii ulicznych w Gdańsku. Techniczną organizacją robót zajęli się inż. Janczukowicz, nad robotami patroluje ukonstytuowany niedawno Komitet Pracy Społecznej dla Odbudowy Gdańska.

ODBUDOWA GDYNI

Gdynia. W Gdyni odbyło się uroczyste zakończenie ważnych robót Biura Odbudowy Portów. Otwarto i oddano do użytku wiadukty nr 1 i 2, które mają wielkie znaczenie dla ruchu portów, gdyż łączą bezpośrednio Gdynię z Oksywiem z pominięciem terenów portowych. Poprzednia komunikacja przez te tereny utrudniała niejednokrotnie prace portowe. Z kolei oddano do użytku całkowicie odbudowane magazyny „Fettera”, w których mają być składowane importowane w roku przyszłym owoce południowe. Ukończono również prace nad budową 6 kesonów, tj. specjalnych obciążonych skrzyń, które stanowią fundamenty dla falochronów.

W końcu odbyło się uroczyste poświęcenie wielkiego krzyża odbudowanego naprzeciwko gmachu BOP-u. Krzyż ten ma wielkie znaczenie symboliczne dla Gdyni, ponieważ został postawiony na początku dzieł miasta przez inż. Wendę, zanim jeszcze przystąpiono do budowy młodego wielkiego portu polskiego. Po wkróceniu Niemców do Gdyni, krzyż jako jedna z pierwszych pamiątek polskich został natchmiast usunięty. Na uroczystości zakończenia tych wszystkich robót obecni byli liczni przedstawiciele władz, z bawiącym na Wybrzeżu min. Skarbu Dąbrowskim, organizacją, prasy i społeczeństw.

Woj. śląsko-dąbrowskie

DEKORACJA

KRZYŻEM PARTYZANCKIM

WOJEWODY GEN. ZAWADZKIEGO

Katowice. W dniu 26 listopada br. w imieniu Krajowej Rady Narodowej, Marszałek Polski Michał Żymierski udekorował



Krzyżem Partyzanckim gen. Aleksandra Zawadzkiego, wojewodę Śląskiego — za wybitne zasługi położone w walce z Niemcami, przez organizowanie oddziałów partyzanckich i Armii Polskiej zrzuconych na tyły wojsk niemieckich.

OBLICZE GOSPODARCZE POWIATU PSZCZYŃSKIEGO

Pszczyzna. Powiat pszczyński posiada 42.334 ha ziemi ornej. Zamieszkały jest przez 153.000 mieszkańców, w tym 380 rodzin repatriantów. Powiat podzielony jest na 24 gminy zbiorowe i 3 samorządowe miejskie. Zbiorowe gminy wiejskie obejmują 89 większych wsi i 18 mniejszych. Powiat jest w 90% rolniczy. Przemysł koncentruje się około miasta Mikołowa. Na terenie powiatu jest 8 kopaliń węgla. Do osobliwości powiatu należą rozległe lasy, w których znajdują się rzadkie zwierzęta: żubry, dziki, lisy, jelenie, sarny. Na terenie powiatu są liczne stawy.

Woj. olsztyńskie

BUDOWA REKTYFIKACJI

Olsztyn. Polski Monopol Spirytusowy przystąpił w najbliższym czasie do budowy nowoczesnej rektyfikacji w okolicy Olsztyna nad jeziorem Krzywem. W zakładach znajdzie zatrudnienie około 1000 pracowników.

KOMISJE KONTROLNE

Olsztyn. Aby usprawnić działalność wszystkich lokalnych urzędów i instytucji, Wojewódzka Rada Narodowa zorganizowała szereg kursów dla członków powiatowych i gminnych rad narodowych, w celu przeszkolenia ich w przeprowadzaniu kontroli. Należy przypuszczać, że kontrola czynnika społecznego przyczyni się bezpośrednio do usunięcia niezdrowej biurokracji, która niejednokrotnie jest hamulcem i opóźnia proces odbudowy i zagospodarowania Ziemi Odzyskanych.

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chelmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rekopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 25 zł, kwartalna 75 zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia: za 1 mm szpalty szer. 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na k-to PKO V 42-28